NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

DETROIT, MICH., 12-go LUTEGO 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

12	Luty	N.	Gaudentego.
13	,,	P.	Katarzyny de R.
14	,,	W	Walentego b.
15	,,	Ś.	Popielec.
16	,,	C.	Juliany p. i m.
17	,,	P.	Sylwina b. i m.
18		S.	Szymona b. i m.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Stanach Zjedn.

	Rocznie	Półr.	Kwart.
	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

OD ADMINISTRACYI „NIEDZIELI"

Przypominamy naszym Szanownym Czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę „Niedzieli" dla uregulowania expedycyi. Donosimy przytem, że ci z Szanownych Prenumeratorów, którzyby zamiast Kalendarza jako premii woleli dostać inne książki naszego wydawnictwa, jak:

1. „Ojcze nasz" w tłómaczeniu ks. Barabasza,
2. „Droga do Nieba" ks. Możejewskiego,
3. „Adoracye za dusze w czyścu cierpiące"

zechcą się do nas po to zgłosić listownie lub osobiście.

„Niedziela" tygodnik illustrowany wychodzi w formacie dużym i liczy 20 stronic, z których 16 obejmuje dział powieściowy, nauki moralne, szeroki i ciekawy dział Rozmaitości, Wieści ze Świata, z szczególnem uwzględnieniem rzeczy i spraw narodowych, anegdoty, praktyczne wiadomości itd. Cena prenumeraty bardzo niska, bo tylko 2 dol. na rok.

Kto się uiści z zaległości

do 15 Lutego r. b.

ten otrzyma jedną z powyżej wymienionych premii, lub Kalendarz.

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „ iedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „N i e d z i e l ę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, Cor. 11th and Roger str
„ „ „ Michał Bazelak 784 Third Ave.
„ „ Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
„ „ „ „ L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „ „ A A Tloczyski 86 Chatham St.
W Pullman Ill. „ Jan Bobowski block D.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago Ill. „ T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich. Stanisław Piachowiak.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8.30 rano; 1.20 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.05 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.25 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee, Manitowoc, Wis.

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.		Przyb. do Detr.
§ 6.50 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	§ 9.25 wiecz.
§10.50 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	§ 4.05 p. p.
§ 4.05 p. p.	(Saginaw i Gr. Rapids express)	§ 11.50 pp.
* 5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	
* 8.45 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.45 rano.
* 10.45 pp.	(Nocny express)	* 7.00 rano

* Codziennie § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicage epress ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzień syp. wagony do G. Rapids.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 7. DETROIT, MICH., 12-go LUTEGO 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



ZAMEK I PORT SAIDA STAROŻYTNEGO SYDONU.

Post Pana Jezusa na puszczy i kuszenie.

Do postu świętej ozboby,
Samo niebo świat przynęca:
Gdy postem własnej osoby,
Bóg Zbawiciel post poświęca.
(Hymny Brewiarza X. Hołowińskiego).

Będąc dziećmi rodziców, którzy dla łakomstwa raj utracili, nie dziw, że się nam post i wszelkie umartwienie przykrym i więźliwem wydaje. Stąd to ludzie goniący za doczesnością i hołdujący swoim zachciankom, jednem słowem ludzie zmysłowi — z taką zaciętością napadają na posty od Kościoła św. nakazane, niepomni, że Sam Pan Jezus, pomimo że był Bogiem pościł czterdzieści dni, aby nam właśnie dał przykład i zachęcał do postu i umartwień. On, który przyszedł nas odrodzić, i naprawić co było zepsute, a skłonić do szukania zbawienia, na wstępie prac swoich, daje przykład wielkiego umartwienia, abyśmy szli w Jego ślady.

,,Jezus pełen Ducha Świętego, wrócił się od Jordanu i zaprowadzon jest od Ducha na puszczę.'' Palestyna szczególniej w pobliżu Jordanu, pełna jest miejsc odludnych, na wierzchołkach skalistych i niedostępnych gór, znajdują się niewielkie płaszczyzny i jaskinie, w których można się ukryć. Na jedno z ta takich miejsc udał się P. Jezus, trwał na modlitwie, a ,,pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, a nie jadł w one dni, a potem łaknął''. Zdaje się, iż siła tylko nadprzyrodzona Chrystusa Pana, mogła wytrzymać taką wstrzemięźliwość; czytamy jednak w życiu pierwszych pustelników, iż niektórzy taki post odprawiali nie utraciwszy życia; zresztą miejscowość tak była jałową, iż szatan kusząc P. Jezusa, tylko kamień mógł mu przedstawić. Gdy się skończyły dni 40, Chrystus łaknął; tę chwilę obrał szatan. Gdy mu się powiodło w raju z rodzicami naszemi i teraz chciał użyć podobnego fortelu. Kiedy więc Chrystus był wycieńczony głodem, szatan z pozorem ludzkości zaczyna pokusę i zapytuje, jakby z prostej ciekawości. I przystąpiwszy kusiciel rzekł mu: ,,Jeźliś jest Syn Boży, rzecz, aby ten kamień stał się chlebem.'' Dla stworzyciela świata zadanie nie było trudne. Ale P. Jezus wiedział, do czego zmierza ta rada i rzekł szatanowi: ,,Napisano jest: Nie samym chlebem żywie człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych''. — Słowa te powiedział Mojżesz, gdy przypominał Żydom, jak po wyprowadzeniu z Egiptu, w niedostatku chleba. Bóg żywił ich przez długie lata manną na puszczy. —Chrystus przywodząc je, ukazuje, że pomimo głodu, który cierpi, wie dobrze, gdzie ma pomocy szukać, bo siły człowieka nie tyle podtrzymuje pokarm, jak raczej wypełnianie woli Bożej. Jestto więc spokojne, ale stanowczo odepchnienie usług czarowskich. Musiał się szatan zdziwić takiej odprawie. W raju była obfitość wszystkiego, a on na jabłko potrafił uwieść Adama i Ewę; tu na głuchej puszczy po czterdziestodniowym poście rada jego nie przyjęta. Jeźli się zdziwił, to w kuszeniu nie zniechęcił, a kiedy mu się na łakomstwo skusić nie powiodło, szuka w swej przebiegłości innego środka. Ponieważ Chrystus Pan odpowiedział szatanowi słowy Pisma Ś-go, więc i on przytacza Pismo, a gdy P. Jezus przez te słowa wykazywał, jaką ufność pokłada w pomocy Ojca Niebieskiego, więc czart właśnie tę ufność próbuje pokusą. ,,Tedy Go [Jezusa] wziął djabeł do ,,miasta świętego i postawił Go na ganku kościelnym i rzekł mu: Jeźlisz jest Syn Boży, spuść się na dół, albowiem napisano jest: ,,Iż Aniołom swoim rozkazał o Tobie, i będą Cię na rękach nosić, abyś zaś nie obraził o kamień nogi swojej'' Rzekł mu Jezus: ,,Zasię napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego''. Nad kościołem Jerozolimskim, po stronie gdzie góra była stroma, a pod nią głęboka przepaść, wznosiła się wysoka wieża, tak iż z jej wierzchołka patrzeć nie można było bez zawrotu głowy. Wedle powszechnego mniemania, tam odbyło się przytoczone kuszenie. — Szatan, jak i współczesnych niedowiarków niepokoiło Bóstwo Chrystusowe, więc powtórnie tu, jakoby warunek kładzie: ,,Jeźliś jest Syn Boży'' — a domaga się, by na dowód P. Jezus rzucił się z wieży i zachęca Go do tego słowy Psalmu 90., w którym Dawid opisuje opiekę, jaką Bóg otacza tych, którzy w nim ufność złożą. Są to te same słowa, które my powtarzamy w pieśni ,,Kto się w opiekę:''

Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
Na ręku będą, abyś idąc drogą.
Na ostry kamień nie ugodził nogą''.

Nic prawdziwszego nad te słowa, a codzień tej opieki doznajemy. Ale co innego jest ufać, że Bóg w ciężkich kolejach życia człowieka nie opuści, a co innego, jakoby kusząc Boga, rozmyślnie rzucać się z wieży. Nie dość przeto, jak czynił szatan i jak czyni wielu na poparcie swych błędów, kilka słów Pisma św. przytoczyć, bo kto Pismo św. przywodzi, powinien myśl jego prawdziwą podać, czego bardzo przestrzega Kościół katolicki. Chrystus Pan w odpowiedzi szatanowi używa także Pisma św. i z ksiąg Mojżesza powiada mu wprost: ,,Nie będziesz kusił Pana Boga twego". A cóż jest kusić Boga, jeśli nie czynić przeciw rozumowi i przeciw przykazaniu Pańskiemu, rzucać się z wysokości w przepaść i niejako zmuszać Boga, by posłał anioła dla ratowania nas. Bóg w przeciwnościach ratuje ludzi, ale nie obiecał osłoniać tych, którzy rozmyślnie, a bez powodu narażają się na śmierć niezawodną. Takby próżniak nic nie robił, licząc na to, że go Bóg w niedostatku karmić będzie; innyby kradł, oczekując, by go Bóg ochronił od więzienia. Choć był to szatan wprawny w chytrości, nie wiodło mu się z Chrystusem Panem, a najgorzej wyszedł na końcu. Bo raz jeszcze postanowił użyć najsilniejszej pokusy, a raczej chciał wszystkie inne w tej jednej zebrać.

,,Wziął Go (Jezusa) zasię djabeł na górę wysoką ,,bardzo, i ukazał wszystkie królestwa świata i chwałę ich. I rzekł Mu: To wszystko dam Tobie, jeśli ,,upadłszy, uczynisz mi pokłon. Tedy rzekł mu Jezus: Pójdź precz szatanie, albowiem napisano jest: ,,Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz''. Oczywistą jest rzeczą, że nie ma na świecie tak wysokiej góry, z którejby można dojrzeć okiem wszystkie królestwa, ale z wysokiego szczytu mógł szatan ukazywać strony, w których leżą i opowiadać ich bogactwa. — A jak każda pokusa obiecuje szczęście, którego nam nie daje, tak i szatan w szczodrości swej hojniejszym się okazał, niż go stać było.—Dodawał nawet przechwałkę: ,,Mnie są poddane, a komu chcę, dawam je; Ty, jeźli się pokłonisz przedemną, będą Twoje wszystkie''. Nie darmo Pismo św. nazywa szatana kłamcą, bo i w kuszeniu Pana Jezusa takim się okazał, gdy się chwalił, że wszystkie królestwa świata jemu są podległe. W czem równie jest niezmienny, to w tem, że obietnic czynionych w pokusach, jeśli go usłuchamy, nie dotrzymuje; podobnośmy tego na sobie nie raz doświadczyli.—

Ale dość już długo trwało to kuszenie Jezusowe, byśmy mieli przykład, jak w podobnych chwilach postępować mamy. Szatan domagał się pokłonu, a Jezus odpowiada mu, jak wypadało odpowiedzieć na takie wezwanie: ,,Pójdź precz szatanie'' i dodaje słowy Pisma św.: ,,Panu Bogu swemu kłaniać się będziesz, i Jemu samemu służyć''. Słowa te napisane są w tym samym rozdziale ksiąg Mojżeszowych, w którym ten mąż boży przepisywał ludziom wogóle, a Izraelitom w szczególności, jak się względem Boga zachowywać mają i co się od człowieka Stwórzycielowi należy. Na tak stanowcze słowa Chrystusa Pana; jakość i ochota szatana opuściła, a zabrawszy cały zapas ponęt i obietnic, odszedł. Tych kilka słów Jezusowych wystarczyło, by zedrzeć szatanowi maskę, w jaką się był przybrał, a uczuł sam kim jest i na co się porwał. Nie raz jeszcze rozpocznie on walkę, nie już z Chrystusem, ale z Jego wyznawcami, a ile razy zastanie człowieka trwającego w łasce i mającego dosyć siły nad sobą, by mu odpowiedzieć: ,,Idź precz szatanie'', z podobną zawsze hańbą ustąpić będzie musiał.

Po tym tryumfie odniesionym prze Pana Jezusa nad szatanem, wszystko na raz się zmieniło; ustąpił czart, jak niegdyś z niebios ustąpić musiał, gdyż za swą pychę do piekieł strąconym został. ,,A oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu (Jezusowi)''. Za odejściem szatana przystąpili aniołowie niecierpliwie oczekujący tej chwili. Tak i dusza ludzka po zwyciężeniu pokusy, czuje zię swobodną, jak gdyby była w towarzystwie aniołów, serce jej wolne ma tylko pragnienie Chleba Anielskiego, którym jest Najświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, by przy tym stole nagotowanym przeciw tym, którzy nas trapią, nabrać sił do walki i nowych zwycięstw.

Gościnny kmiotek.

Było to pod wieczór. Słońce już zaszło, ludzie z pola wracali i ku spoczynkowi się mieli, gwar we wsi ustawał. Właśnie wtedy jakiś podróżny odarty, nędzny i bardzo znużony szedł przez wieś. A że było późno, więc chodzi od chałupy do chałupy, stuka od okna do okna, od drzwi do drzwi, prosząc o przytułek na noc. Lecz gdzie tylko zapuka, a gospodarz wyjrzał oknem i zobaczył biedaka w odartej odzieży, odpowiada mu: ,,Nie ma u nas miejsca, przyjacielu, niech was Pan Bóg gdzie indziej prowadzi.''

Idzie dalej, stuka do drzwi i prosi o nocleg. Wychodzi gospodyni, widzi, że to jakiś nędzarz, zamyka przed nim drzwi, wpuścić go do izby nie chce. Idzie do porządniejszych chałup, myśli, że tu może go przenocują. Ale i tu go z niczem odprawiają; a ubóstwo jego i tu litości nie wzbudza.

Rozżalony nieczułością ludzką, już chce ze wsi wychodzić, chociaż ciemna noc nadeszła, kiedy widzi na końcu wsi domek, w którym się jeszcze świeciło, a w którym nie był. Była to najlichsza we wsi chatka. Zbliża się podróżny do niej i puka lekko do drzwi.

Wychodzi ubogi wieśniak z izby i rzecze; ,,Czegóż to potrzebujecie, mój przyjacielu?''

Podróżny: ,,Umieram prawie z głodu i utrudzenia; czybyście mnie, mój miły człowieku, nie chcieli przyjąć na noc?''

,,Żałuję was, rzecze wieśniak, wprowadzając strudzonego podróżnego do izby—bardzo wam tu będzie niewygodnie, bo jestem we wielkim kłopocie. Oto moja żona leży chora, a jej jęki spać wam nie dadzą. Lecz w chałupie nie będziecie przynajmniej ziębli i zjecie z nami, co Bóg dał.''

Uścisnął podróżny rękę gościnnemu gospodarzowi i rzekł: ,,Niech wam to Bóg wynagrodzi, dobry przyjacielu, że ubogiego nie oddalacie od domu swego i dajecie mu przytułek, gdy się nie ma gdzie schronić. Chodziłem ja od chaty do chaty, prosząc o zmiłowanie, ale wszędzie zamknęli drzwi przedemną.''

Wieśniak wprowadził podróżnego do izby, gdzie było siedmioro dzieci. Potem wyszedł i po chwili przyniósł grubego chleba i miodu i rzekł: ,,Oto, wszystko co mamy w domu; posilcie się z mojemi starszemi dziećmi, a ja pójdę tymczasem do mej chorej żony.''

,,Dobry wasz uczynek, gospodarzu, odezwał się podróżny: nie miałem się gdzie schronić przez noc, a wy mi daliście przytułek w ubogim domku waszym; jestem zgłodniały, wy mnie posilacie tem, co macie; nich wam Bóg szczęścia za to przymnoży!''

Potem poszedł kmiotek do komory i wyszedł uradowany, niosąc nowonarodzone dziecię na ręku, by je pokazać podróżnemu. ,,Oto ósme, rzecze, niech je Bóg tak chowa zdrowe, jak tamte. Patrzcie, przyjacielu, jak łepskie i zdrowe!''

Podróżny cieszył się razem z uradowanym ojcem, wziął dziecię i rzekł: ,,Wierzcie mi, gospodarzu, to nowonarodzone dziecię wniesie w dom wasz szczęście i dostatek.''

Uśmiechnął się na to wieśniak, odebrał dzieciątko od podróżnego i zaniósł je matce. Potem wrócił z komory, przyniósł słomy do izby, zrobił posłanie na ziemi i prosił podróżnego, aby się spać położył i po podróży wypoczął.

Kładąc się podróżny na posłanie, pomyślał sobie w duszy: o człowieku prosty i poczciwy, jakże ty szczęśliwy jesteś, choć jesteś tak biedny! Sumienie twoje spokojne i czyste, jak spokojne i czyste jest dzieciątko nowonarodzone. Nie trapią zgryzoty twej duszy, nie masz podejrzenia do ludzi, nie pali cię chciwość i zazdrość. Żyjesz stokroć swobodniej i szczęśliwiej w twojej ubogiej chatce, niż dumne pany w swoich bogatych pałacach. Bóg prawdziwie mieszka z tobą.

Skoro zaświtało, wieśniak się obudził. Podróżny też wstał, zjadł z poczciwymi ludźmi ubogie śniadanie, a żegnając się z cnotliwym wieśniakiem, tak rzekł do niego: ,,Miły przyjacielu! wrócę ja do miasta; znam tam pewnego dobrego człowieka, powiem mu o was, a wiem, że go zaraz namówię i że wam będzie trzymał do chrztu to nowonarodzone dzieciątko.''

Kmiotek odpowiedział: ,,Bóg wam niech wynagrodzi waszą dobrą chęć; ale któżby tam z miasta przyjść chciał do mojej biednej chaty?''

Podróżny: ,,Wstrzymajcie się z chrztem gospodarzu tylko do południa, a ja wam ręczę, że chrzestny przybędzie.'' Przyrzekł wieśniak, że poczeka. Tymczasem izbę uprzątnął, przywdział najlepsze swe odzienie i czeka. Już nadchodzi południe, a chrzestnego z miasta jak nie widać, tak nie widać; zwątpił już, czy kto z miasta przybędzie, więc się wybiera z dziecięciem do kościoła. Wtem słychać przez wieś tętent koni i turkot powozów. Wieśniak wyjrzał okienkiem, a tu pełno wspaniałych powozów i ludzi bogato ubranych. Przypatruje się pięknym paniom, bogatym szatom i złocistym powozom, aż tu wszyscy

przed chałupkę jego zajeżdżają. Nie może pojąć, co to znaczy. Wychodzi z izby i patrzy, co to będzie. Aż się przeląkł, gdy z pierwszego powozu, który przed chałupką stanął, wychodzi ten sam podróżny, którego przyjął na nocleg do domu swego. Ale nie jest to ów biedak w podartem odzieniu; szaty na nim królewskie, świecą się od złota i drogich kamieni, a za nim pełno bogato ubranych dworzan.

Wieśniak struchlał, bo widzi, że to nie prosty człowiek, ale król Kazimierz, który miał ten zwyczaj, że się często po chłopsku przebierał i tak nie poznany chodził pomiędzy ludem swoim, wstępował do ubogich chałup i białych dworów, jadł i rozmawiał z kmieciem i panem: bo chciał wiedzieć, co naród myśli o jego rządach i chciał się na własne oczy przekonać, jak się powodzi ludowi jego po chatach, dworach i po miastach.

Przelękniony wieśniak stał jak wryty i słowa przemówić nie umiał. Ale dobrotliwy król rzekł łagodnie do niego: ,,Tyś mię gościnnie przyjął w ubogi dom swój na nocleg nie wiedząc, że ja królem jestem. Za to obiecałem ci dla twego nowonarodzonego dziecięcia przyprowadzić ojca chrzestnego; dotrzymuję słowa, daj mi dziecię i jedź ze mną do kościoła.''

Ubogi kmiotek, jakby skamieniały, stał jeszcze i patrzał na króla z bojaźnią i radością, przyglądał się z podziwieniem bogatym jego szatom, drogim i błyszczącym kamieniom i świetnemu orszakowi królewskiemu. Bał się wsiąść do wspaniałego królewskiego powozu i myślał sobie: jakże ja ubogi człowiek siadać mam razem z królem? Ledwie go król dobry mógł namówić, że siadł do powozu z nim razem.

W drodze rzekł król do niego: ,,Wczoraj zrobiłeś to, co ludzkość i religia nakazuje; dziś przychodzę do ciebie jako panujący król, abym nagrodził twoją poczciwość i gościnność. Nie chcę ja, żebyś porzucił twój stan, zostań ty w twoim wiejskim stanie, któremu zaszczyt robisz; ale będziesz miał odemnie trzody, piękne sady, wygodny dom, w którym będziesz mógł wygodniej gości przyjmować. Nakoniec biorę na moje staranie to dziecię, które się przy mnie narodziło.''

Poczciwy wieśniak nie mógł na to z radości słowa przemówić. Król opiekował się starannie chłopcem, posyłał go do szkół i chłopiec ten został księdzem, potem sławnym kaznodzieją, a nareszcie kanonikiem. Nazywał się Trzaska.

Sąsiedzi poczciwego kmiotka wstydzili się potem i żałowali, że zamknęli drzwi przed królem swoim. Pan Bóg nie patrzy na czyny ludzkie, ale na pobudki, dla jakich coś dobrego czynimy. Ubogi kmiotek z dobrej pobudki, z litości, przyjął podróżnego do domu swego i dla tego odebrał nagrodę, na którą nie liczył. Sąsiedzi jego byliby także podróżnego do domów swoich przyjęli, gdyby byli wiedzieli, że to król; więc byliby gościnność swoją okazali nie z czystych pobudek, ale dla tego, że owym podróżnym był król, który ich mógł ukarać lub nagrodzić.

Piast, ów prapradziad króla Kazimierza, z kmiotka królem został za to, że gościnnie w dom swój dwóch młodzieńców przyjął, których Popiel oddalił od pałacu swego, że uczęstował radnych, którzy przyjechali do Kruszwicy wybrać nowego dla siebie pana. Kiedy kmieć Piast wystawił im miód i mięsiwo, wtenczas ani się spodziewał, że go naród na pana i księcia wybierze.

OPOWIADANIE
KUBY CIELUCHOWSKIEGO
O EMIGRACYI DO BRAZYLII

przez

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ VIII.

Koniec końcem doczekaliśmy się tego, że nas przecie z okrętu zabrali. Nazajutrz po południu przybyły po nas ogromne łodzie i jacyś tam dozorcy, musi Niemcy rodem, skoro się Skrzypakiewicz mógł z nimi rozmówić. Wsiadło po sto głów, albo i więcej do jednej łodzi i precz szła popierć przewózka emigrantów na wyspę taką, co się nazywa ,,Kwiatowa.''

Znać było odrazu, że naszego organistę mają tam za coś lepszego, jako ci dozorcy z nim tylko jednym mówili, kiej od nas czego chcieli. Na wyspie zaś dostawał lepszą strawę i pomieszczenie miał inne, — kwaterę z większą wygodą, aniżeli my wszyscy.

Już też wszyscy żyli ogromnemi nadziejami, spodziewali się w Bryzolji wielkich rzeczy przez to, że różni urzędnicy cuda rozpowiadali Skrzypakiewiczowi o koloniach. cośmy je dostać mieli. Zwyczajnie, durzyli człowieka, jako stronę rządu trzymający, a on nam znowu głowę zawracał.

Co prawda, ja się należycie połapać z temi obiecankami nie mogłem. Pytam na ten przykład:

— Jakie też zboże na roli, a jaki owoc w sadzie może tam obradzać?

Oni mi odpowiadają:

— Wszystko! Kawa, herbata, pomarańcze, banany, melony, trzcina cukrowa, tytoń, ryż, kukurydza, fasola czarna...

— Ej, — mówię na to — takie rzeczy rosnąć sobie mogą, jeno człowiek przecie nie wyżyje z przysmaków! Kiej się nie urodzi kartofel, kapusta, groch, bób, żyto, proso, jęczmień, to wszystko tamto do niczego. — Juścić sam nie mogłem im tego wręcz powiedzieć, tylo przez Skrzypakiewicza.

Ale mi się nie udawali ci rządowi ludzie, co tam na wyspie byli przy nas i z naszym organistą trzepali po niemiecku. Wyglądali mi oni na mydłków, jako żaden ci nigdy nie odpowiedział prosto, po ludzku, jeno każdy kręcił.

Usadziłem ja się parę razy na to, żeby powziąść gruntowną wiadomość o tych obiecanych ziemiach; a no, zabraliśmy się w kilku szczerze: ja, Koper, Zapart, Wołek, Śliwa, dopiero prosimy Skrzypakiewicza:

— Rozmów-że się pan z tymi urzędnikami szczerze, niech oni nam się nie wyślizgują, jak piskorze, i niech my raz, mój panie, wiemy, co nas czeka!

No, dobrze. Organista w te pędy sprowadził

do nas dwóch takich, co się zwali tłómaczami urzędowymi i dopiero wykłada, dziesiętuje, czego my się dopraszamy.

Ci tłómacze, były bardzo chciwi: nie postawiłeś im piwa, nie obdarzyłeś ich tytoniem, to na rozmowę z tobą nie chcieli przystać, choć sprawa przecie w dubelt urzędowa.

— Ha,—myślę sobie—wzięli djabli krowę, niech wezmą i cielę! Mniejsza o rubla, o dwa nawet, byle człek raz miał jaką pewność!

Dopieróśmy między sobą zrobili składkę, fundowaliśmy im, ażeby tylko rzetelnie mówili. — Oni wypili czysto, co było, okurzyli się tytoniu, resztę sobie w kieszenie zabrali, a nas lada czem, po prostu—psim swędem zbyli.

I tak, ja ich zapytuję przez pana Skrzypakiewicza:

— A jakże będzie na kolonii z chałupą? Kto da na budowę i ile?

Oni na to odrzekli:

— Nie bać się, dobrze będzie! Tu w Bryzolji wszystko gut!

— No, a gadzina?—pyta się Koper. Siłaż dadzą zapomagi, żeby sobie człowiek mógł kupić szkapę, krowinę jaką, świnkę?...

— Ludzie nie łamcie sobie głowy napróżno! Będziecie mieli wszystko, aż do zbytku!...

Sobaki jedne, nie można było z nich wydobyć, siła tej rządowej zapomogi wypadnie na jednego gospodarza. Bo juści głupi tylko mógł uwierzyć, że rząd da każdemu wszystko, co kto zechce. Tacy niemądrzy byli też między nami; choćby też i moja Baśka, toć ona zawsze dowodziła, że chłop może dostać wszystko, czego chce, byle się tylko należycie dopominał. No, ale cóż znaczy babski rozum w takich rzeczach?

Bywali tam u nas na wyspie i więksi urzędnicy, godniejsza starszyzna; ale te psie dusze znowu stawiały się okrutnie: pychę straszną mieli. Ani przystępuj do takiego, bo gęby do nikogo nie otworzy. Przecie ten Skrzypakiewicz coś znaczył, a oni i na niego nie spojrzeli nawet.

Wszyscy nas tak zbywali, choć na samym wstępie było zapowiedziane, że się emigranci powinni dopytywać — jak, gdzie, co jest, bo niby każdemu służy prawo wyboru gruntu w takiej, czy innej okolicy.

I na cóż się zdało wypytywanie?

Ja bo się dopytywałem nietylko za siebie, ale i za babę swoją. Oj, z Baśki,—Panie, świeć nad jej duszą, — zrobiła się podczas tej drogi okrutna sprzeka: nieraz nie do wytrzymania z nią było! Toć ona wmówiła we mnie najprzód, żem ją z dziećmi gwałtem do Bryzolji wyciągnął. Jak mi to ciągle powtarzała dzień po dniu, takem w końcu przystał i już się nie spierałem.

Potem miałem z nią urwanie głowy znowu za to, że się o nic nie dopominam u rządu. A co ona mnie namolestowała, nadopytywała się, czy myślę o przyodziewku, bośmy obdarli się wszyscy i chodzili w dziurach! Choć jeszcze chałupy nie było, ani nawet kącika swojego własnego, ona się już dopraszała o garnki, o różne naczynia, albo o kury, gęsi, kaczki. Myślałem nieraz, że oszaleję. Kiej jeszcze czasem w złości sklęła mię od ostatnich, tom wolał, bo i ja takoż mogłem krzyknąć.

— Baśka, ja cię nie mam ochoty długo słuchać! Nie rozpuszczaj gęby!

Zrozumiała, że niema żartów i zmilkła.

Ale gorzej, kiej sobie siadła na werku pomiędzy dziećmi i dopiero łamała ręce, lamentowała, a wspominała Odolany. Toć ja nie mogłem na taką płaczącą babę zgrzytnąć ostro z góry, ile że dzieci trzymały z matką i jedno w drugie beczało, jak organki.

Raz tylko jeden jedyny krzyknąłem z niecierpliwości:

— Nie kwiczcie mi, bachory, bo zdejmę pasa i zerznę któremu skórę!

Te zaczęły jeszcze lepiej ryczeć, musi ze strachu, a wszystkie baby, ile ich tam było, ujęły się za Baśką, za dziećmi i o kęs mię nie zadziobały. Cóżem ja miał począć, nieszczęśliwy? Zabierałem się i szedłem kajniebądź, byle nie słyszeć tego wszystkiego, a i tak goniły za mną wszędy one wrzaski.

O, wszystkim babom dobrze tam teraz zrzedły miny!

Siedziały precz z zaczerwienionemi oczyma i nosami, a popłakiwały sobie. Jednej się przypomniał kościół, drugiej chałupa, albo może — kuma przyjaciółka, krewna jaka i precz każda wyrzekała, trapiła się okrutnie.

W domu to one podmawiały mężów do wyjazdu, a teraz skrzeczaly na nich i roztrajkotywały im głowę.

Podobnie jak u nas są różne gubernie w kraju, tak w Bryzolji znowu — stany, co się rozmaicie nazywają. Nie mogłem ja sobie wszystkich ich nazwisk zapamiętać, tylo wiem, że jeden taki stan zowie się Świętej Katarzyny, a drugi — Rio grande do Sul. Osobliwie do tych dwóch stanów wynosili się na kolonie polscy, choć wolno było wybrać sobie i inny jaki stan.

Dla namysłu, gdzie kto chce jechać, zostawili nam ośm dni czasu na owej wyspie ,,Kwiatowej''.

Żeby to człowiek znał te bryzoljańskie stany, miałby sią wtedy nad czem namyślać; ale myśmy wiedzieli tyle, co do nas doszło przez Skrzypakiewicza od tłómaczów urzędowych, a tłómacze byli łgarze, paliwody, krętacze.

Wisiała tam taka mapa całej ziemi w Bryzolji i z niej możnaby sobie było coniebądź wykalkulować. Ale czy to chłop do tego zdatny? Organista przecie miał dobrą głowę na karku, a i on się tropił przy mapie, nie wszystko umiał z niej wyjaśnić. Pokazał on mi raz, drugi i trzeci, jak sobie radzić z taką mapą i potem już trochę pojmowałem.

— Trza jechać — mówię — do stanu Świętej Katarzyny, bo jakby, dajmy na to, przyszło kiedy wracać, zawdy stąd do Ryjo bliżej, aniżeli z Rio Grande do Sul.

Jużem był wtenczas jakoś przeczuwał, że nas tu nic szczęśliwego nie czeka.

Do tego też samego stanu wybierali się wszyscy Odolańscy, a z nami i Skrzypakiewicz; jemu ta było wszystko jedno—człowiek sam jeden na świecie, jak palec.

Całe ośm dni, jak obszył, przebyliśmy na wyspie Kwiatowej; przez ten czas zaś nie obeszło się bez choroby, bez pogrzebu. W strasznem gorącu dzieci padały u nas, jak muchy.

Chłop jeden, Feliks Kukułka, z naszej parafii, który przyjechał na Strasburgu, ciężko chory poszedł do szpitala i tam został, kiedy inni wynosili się na kolonie, pochodził ze wsi Kowalewa.

Ale to najgorsza, że kumotra Szymka ciężko nawiedziło. Baba jego oto, Kunda, coś sobie tak do głowy przybrała, że niech Pan Bóg broni. Trzeba ją było pilnować, bo gnała w derdy do boru, albo nad morze, kiej się tylko mogła wyrwać.

Rozmaicie ludzie mówili o tem szaleństwie Wołkowej: jedni powiadali, że się wzięło z desperacyi, drudzy,—że pochodzi ze strasznego spieku słońca; inni znowu,—że jej może od jadła dostał się jaki szalej, ile że tam w Bryzolji różne osobliwe zielska rosną. Powinna była w szpitalu zostać, jeno kum Szymek nie dopuścił do tego, powiadał, że taką nieprzytomną babę doktorzy dobiją do reszty. Na szczęście, Wołkowie nie mieli dzieci.

Jak dziś pamiętam, piętnastego grudnia, w samo południe, do wyspy Kwiatowej przypłynął parowiec, żeby stamtąd zabrać wszystkich emigrantów, co mieli osiąść na koloniach w stanie Świętej Katarzyny, albo — Rio Grande do Sul. Ledwieśmy się wszyscy pomieścić mogli, bo okręt był nie duży, a ludzi — do tysiąca.

Tego dnia, od samego rana skwar okrutnie dokuczał i nawet na wodzie się nie czuło, żeby cokolwiek sfolgował. Dopiero po południu, kiej się słońce już należycie opuściło ku dołowi, wystąpiły na niebie chmury i było tak duszno, żeśmy ledwie oddychali, a każdy stał cały w pocie. Kiedy zagrzmiało ciężko, wszyscy się cieszyli, że deszcz spadnie, ochłodzi trochę, oczyści powietrze z onej parności. Nie więcej czasu upłynęło potem, jak godzinka, a chmury już bałwaniły się naokolusieńko,—niedobre jakieś były: jedne bure, drugie czarne, spokojnie ciągnęły, a wrzało w nich, nikiej w saganie, błyskawice zaś to tu, to tam, przelatywały bez przerwy.

Aż naraz, prawie nad samym okrętem, otworzyło się niebo, ogromna jasność bez mała nie oślepiła, i w tej samej chwili — ,,tarararararach!..'' Trzasnęło tak strasznie, że każdy na pokładzie przycupnął ze strachu i obiema rękoma zakrył oczy. Piorun wyrznął w skałę na morzu, cośmy niedaleko od niej płynęli. Żywy ogień z nieba się posypał i wnet potem lunął deszcz, jak z cebra. A no, razem z tą deszczową chmurą przyleciał wicher. Najświętsza Panno, jak też zadął, tak wszystko z pokładu w nogi,—zmykało po różnych dziurach! Chłopom z głów czapki, kapelusze, babom chustki porywało, poniosło het na morze.

Jeszczem też nigdy w życiu nie widział takowej wichury, a toć to sądny dzień!... Wyło, gwizdało, skomlało, huczało; pono okrutna taka planeta morska leciała i chmury się poobrywały.

Schroniłem się do izdebki przy kuchni, co tam w niej pomieścili Skrzypakiewicza z tłómaczami urzędowymi. Po niejakim czasie, otwieram ja drzwi, wychylam głowę, żeby zobaczyć, jak też jest na świecie, a tu wicher chlusnął mi wodę w oczy, swoją zaś drogą trzasnął drzwiami w jedną i drugą stronę, tak, że mi przywarło wszystkie palce u ręki i strasznie je okaleczyło: skóra, mięso do samej kości zlazły. Na pokładzie woda była po kolana, bo i deszcz lał i fala wpadała to z jednej, to z drugiej strony. Okręt skrzypiał, jęczał, jakby ludzką duszę miał w sobie. Rzucało nim po morzu, chuśtało w prawo i w lewo. Żadna rzecz tam nie uleżała na miejscu, jeno się przesuwała od ściany do ściany.

Tłómacze urzędowi, co im przecie nie pierwsze być na morzu, leżeli w izbie, jak bez ducha i womity ich targały; Skrzypakiewicz takoż nic a nic nie wiedział co się z nim działo.

Mnie bo morze jakoś spardonowało: nie czułem żadnych nudności w sobie ani zawrotu głowy; doskwierały mi tyla setnie te palce, przycięte drzwiami. Alem i tak nie stracił kurażu, wyjrzałem znowu na świat.

Źle! Wszystko się burzyło, a majtkowie nic nie pytali, precz robili swoje. Kapitan z góry wrzeszczał coś na całe gardło, musi komenderował; oficerowie znowu przebiegali, źli byli jacyś, aż iskry mieli w oczach i namarszczyli się srogo.

Widzę ja taki ruch, takem się ześmielił, bo mi przecie szło o to, żeby się przez ten zamęt dostać do ćwiszendeku między swoich: korciło mię, co też porabia Baśka z dziećmi. Przemokłem, zachlapałem się, alem dotarł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

List Krzysztofa Kolumba z r. 1503.

(Ciąg dalszy.)

Zostałem zatem wśród tego morza, zamienionego w krew, wrzącego i syczącego jak kocioł na olbrzymiem ognisku. Nie widziano nigdy tak straszliwego nieba; pewnego dnia wieczorem zdało się całe w ogniu i takie ciskało z piorunami płomienie, iż za każdym razem patrzałem, czy mi grom nie porwał masztów i żagli; pioruny spadały z taką straszną wściekłością, że myśleliśmy, iż nam się stopią okręty. Przez cały ten czas ani chwili nie przestało padać a nie był to deszcz, ale jakoby nowy potop z nieba lecący. Ludzie byli tak uznojeni, że pragnęli śmierci, aby uciec od tych strasznych męczarni. Okręty już były po raz drugi straciły łodzie, kotwice, sznury, były podziurawione i bez żagli. Kiedy spodobało się Panu Bogu, wróciłem do ,,Puerta-Gordo'', gdzie naprawiłem wszystko, o ile mogłem. Powróciłem raz jeszcze aż do Veragua mając jednak i wiatr i morze przeciwne. Dojechałem prawie na to samo miejsce co pierwej, ale znów przeszkodziły mi wiatr i prądy i musiałem wrócić do portu nie śmiejąc wystawiać się przy tak wzburzonem morzu i niedogodnych wybrzeżach na działanie Saturna, który najczęściej przynosi ze sobą burze lub nawalnice. Było to w dzień Bożego Narodzenia, w godzinach nabożeństwa. Wróciłem raz jeszcze z wielkim trudem tam skąd byłem wyjechał, a po Nowym Roku wróciłem znów uparcie do walki. Czas już miałem piękny do podróży, ale okręty były prawie nie do użycia, a załoga chora i ledwie żywa. W dzień Trzech Króli przybyłem do Veragua już bez tchu; tutaj dał mi Bóg rzekę i bezpieczny port, chociaż tak płytki, że przy wejściu nie miał nad dziesięć stóp głębokości; wjechałem doń z wielką biedą a dnia następnego znowu wróciła burza; gdybym był na pełnem morzu, nie byłbym mógł już wyjechać z powodu mielizny.

Padało bez przerwy aż do 14 lutego, tak że nie mogłem ani razu wylądować, ani cokolwiek począć. 24 stycznia, gdym już był trochę uspokojony, rzeka nagle tak silnie wezbrała, że wyrywała mi sznury i kotwice i ujrzałem się w gorszem niebezpieczeństwie, niż kiedykolwiek. Pan Bóg zaradził, jak to zawsze czynił. Niewiem, czy ktokolwiek inny tyle wycierpiał. 6-go lutego podczas deszczu, wysłałem 70 ludzi na ląd, gdzie o pięć mil znaleźli wielkie kopalnie. In-

dyanie, którzy ich prowadzili, powiedli ich na wzgórek bardzo wysoki, skąd wskazali im wkoło, dokąd oczy mogły dosięgnąć, mówiąc, że wszędzie było złoto i że kopalnie ciągnęły się o dwadzieścia mil drogi ku zachodowi, oraz wymieniali wsie i miejscowości, gdzie się mniej lub więcej złota znajduje. Później dowiedziałem się, że Quibian, któren był dał tych przewodników, kazał im pokazać tylko kopalnie oddalone i należące do innego nieprzyjaznego mu wodza, a że w jego posiadłości zbierano, kiedy zechciał, w dziesięć dni całe góry złota; wiozę ze sobą poddanych mu Indyan, mogących o tem świadczyć. Łodzie dopływają do miejsca, kędy on panuje. Mój brat wrócił z tymi ludźmi i całem złotem, jakie byli przez cztery godziny zebrali. Gatunek nie jest bardzo szlachetny, gdyż żaden z tych ludzi nie był nigdy widział kopalni a większa z nich część nigdy nie widziała złota. Byli to prawie wszyscy marynarze i to majtkowie.

Miałem już materyał do budowli i dużo zapasów. Zapewniłem się mieszkańców wsi i dałem dużo podarunków Quibianowi, gdyż tak nazywają właściciela ziemi. Wiedziałem jednak dobrze, że zgoda trwać nie mogła między tymi ludźmi bardzo prostymi i grubymi a naszymi bardzo natrętnymi, opanowałem za to całą jego posiadłość: skoro ujrzał rzeczy dokonane i tak żywo prowadzony handel, postanowił spalić okręta i zabić nas wszystkich. Sprawa jednak obróciła się inaczej, został pojmany on, jego żony, dzieci i służba; niewola jego wszakże nie długo trwała. Quibian uciekł od uczciwego człowieka, któremu był oddany, pod strażą kilku ludzi a synowie dali za siebie bardzo dobry okup. W styczniu wejście rzeki było się zatamowało.

W kwietniu okręta były całe od mgły i wilgoci pożarte, tak że nie mogły się utrzymać na wodzie. Naówczas w rzece utworzył się kanał, którym wciągnąłem z biedą trzy puste okręta. Łodzie puściły się znów w głąb lądu po sól i wodę. Morze wzburzyło się i stało tak złe, że za powrotem nie dozwoliło im wypłynąć. Indyanie zebrali się licznie, zaczęli się z nimi bić i w końcu ich pozabijali. Mój brat i wszyscy inni ludzie znajdowali się w łodzi, która była została w tyle na rzece: ja sam po tamtej stronie nie mogący do nich się dostać a przytem silną febrą złożony, nadziei ocalenia nie miałem już żadnej. Wyszedłem tedy z trudem jak mogłem najwyżej i począłem ze wszystkich sił krzyczeć rozpaczliwie, z płaczem wołając o pomoc*), ale z nikąd odpowiedzi nie było.

Nareszcie znużony usnąłem jęcząc: wtedy słyszałem słodki głos mówiący do mnie: ,,O głupi i leniwe-
,,go serca w wierzeniu i służenia twojemu Bogu, Bo-
,,gu wszystkich! Cóż on uczynił więcej dla Mojżesza
,,lub dla sługi swego Dawida? Odkąd przyszedłeś
,,na świat, On miał o tobie staranie. Skoro cię ujrzał
,,w wieku, który Mu się zdał sposobnym, rozgłosił cu-
,,downie twe imię po całej ziemi. Indye, które są
,,częścią świata tak bardzo bogatą, tobie darował;
,,rozporządziłeś niemi jakoś zechciał — a On ci dał
,,władzę po temu. Dał ci klucze od bram oceanu dla
,,innych tak srogiemi łańcuchy zawartych; poddało ci
,,się ziem tyle i tyle chwalebnej sławy osiągłeś wśród
,,Chrześcian! Cóż więcej uczynił dla ludu Izraelskie-
,,go, gdy go wyprowadził z Egiptu? lub dla Dawida,
,,którego z pasterza królem uczynił w Judei?—Zwróć
,,się do Niego i poznaj nareszcie twój błąd, miłosier-
,,dzie Jego jest nieskończone. Starość twoja nie bę-
,,dzie do wielkich spraw przeszkodą: u Boga jest wie-
,,le skarbów i dziedzictwa mnogo. Abraham miał
,,więcej niż sto lat, gdy spłodził Izaaka— a Sara czyż
,,była młodą?—Wołasz o pomoc niepewną i chwiejną:
,,odpowiedz—kto cię tylekroć skrzywdził i zmartwił—
,,Pan Bóg, czy świat? Przywilejów i obietnic przez
,,Siebie danych, nie łamie Bóg nigdy, ani się od nich
,,wymawia po odebraniu usługi mówiąc: że intencye
,,Jego były inne, a słowa powinny być zrozumiane
,,inaczej, nie zadaje męczarni, aby upozorować gwałt.
,,Rzetelnie i szczerze czyni, jako powiedział, co do
,,jednej litery a obietnice Swoje wypełnia ponad mia-
,,rę—wszak tak się dzieje! Powiedziałem ci, co twój
,,Stworzyciel uczynił dla ciebie i co czyni dla wszyst-
,,kich. A teraz porównaj nagrodę, jaką masz za tru-
,,dy i niebezpieczeństwa, które ponosiłeś dla innych!"

Ja przez sen słyszałem to wszystko i na tak słuszne wyrazy nie znajdowałem odpowiedzi, prócz łez za grzechy moje. Ten jednak — ktokolwiek był, który do mnie przemawiał, kończył w te słowa: ,,Nie trwoż ,,się, miej ufność, wszystkie twoje cierpienia wyryte ,,są na twardym marmurze—i nie bez przyczyny."

Wstałem skoro tylko mogłem a po dziewięciu dniach fale uspokoiły się; nie dość jednak, aby łodzie z rzeki wyprowadzić na morze. Zabrałem tedy moich ludzi, którzy byli na ląd wysiedli i rzeczy, co się dało, zbyt mało bowiem miałem załogi, aby starczyć mogło do obsadzenia tej miejscowości i do służby na statkach. Byłbym sam z nimi tamże na straży pozostał, gdyby Wasze Kr. M. były o tem uwiadomione. Obawa jednak, że tam żaden okręt nigdy nie zajedzie, skłoniła mnie do wyjazdu, liczyłem też na to, że kiedy otrzymam posiłki, będę mógł i temu zaradzić. Wyruszyłem tedy w imię Trójcy Przenajświętszej w samą noc Wielkanocy, na okrętach wilgotnych, zgniłych, pełnych dziur. Tam w Belen (Betleem?) zostawiłem jeden statek i wiele rzeczy, następnie w Belpuerto drugi. Zostawały mi przeto tylko dwa okręty nie lepsze od tamtych, bez łódek i zapasów, na nich miałem przebyć 6.000 mil morskich — albo zginąć w drodze wraz z synem, z bratem i wszystkimi ludźmi moimi. Niech powiedzą teraz ci, którzy sami bezpieczni o siebie, zwykli z daleka ganić i napominać drugich: ,,Czegożeście tego tam nie zrobili?"— Chciałbym ich widzieć w podobnej podróży. Zdaje mi się jednak, że im lepiej smakuje inna podróż innego gatunku, a to jest—ż a d n a.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*). W tekcie jest: ,,wołałem rozpaczliwie na pomoc wszystkich dowódzców wojskowych W. Kr. Mości (?) ale żaden mi nie odpowiedział".

Studyum o żołądku.

Jedna z gazet niemieckich pomieściła niedawno zajmujący felieton, skreślony przez dra Rudolfa Kleinpaula z Lipska, poświęcony... żołądkowi. Pozostawiając na boku zarówno anatomię, jak i fizyologię, zajmuje się tu autor głównie ,,etykietą" tego ,,gospodarza" ciała naszego i uwagę czytelnika zwraca szczególniej na owe nadzwyczajne wypadki, w których do żołądka dostają się nieporządani zgoła goście.

,,Żołądek nasz — powiada autor —to wielki pan, do którego przystęp w ogóle nie jest wcale łatwym. Ma on swoich służących — pięć zmysłów — którzy o każdych odwiedzinach ściśle mu donoszą, o imię



ARCHIMEDES.

przybysza pytają, oglądając go, obwąchując, dotykając i nawet smakując, przed wpuszczeniem przed oblicze pańskie, a jeśli przybysz wygląda podejrzanie, zamykają mu po prostu drzwi przed nosem. Zdarzą się przecież, iż podstępem wciska się przybysz do przedpokoju, a następnie przedostając się szybko długim korytarzem, zjawia się przed gospodarzem. Zazwyczaj wówczas ów pan drzemie, a straż przyboczną odpoczywa. Zbudzony i niemile dotknięty, staje wówczas przed natrętem i nie mogąc wyjść z podziwienia, szepcze: „Na miły Bóg, jakżeś ty się dostał?...

A takie odwiedziny natrętów zdarzają się częściej, niżby się nawet zdać mogło — i to nietylko przy spożywaniu wiśni. Światek dziecięcy, rzecz naturalna, trzyma tu pierwsze miejsce i nie ma prawie dnia, aby gdzieś na świecie jakiś „Milusiński" nie poniósł do ustek, a często i nie połknął jakiego przedmiotu, który najzupełniej obcym żołądkowi pozostać powinien. Oprócz najrozmaitszych, często nawet dość wielkich monet, dzieci połykają naparstki, ołówki, guziki, szpilki, igły, a jeden z lekarzy londyńskich przezywany był niedawno do dziecka które połknęło głowę końską (naturalnie: głowę małego konika blaszanego od zabawki.)

Pomijając Heliogabala, który biesiadnikom swoim przyprawiał potrawy perłami i drogiemi kamieniami, oraz Kleopatrę, która, według legendy, wypijała perły z winem, powodem połykania niestosownych przedmiotów przez dorosłych bywa zazwyczaj nieuwaga lub roztargnienie. Wiadomo przecie, że są ludzie, którzy sami nie wiedzą, co jedzą i zapytani o to bezpośrednio po sprzątnięciu talerzy ze stołu, nie wiedzieliby często, co odpowiedzieć. A czy nie brak i takich, co zupełnie zjeść śniadania lub obiadu zapominają?

Z ciekawszych wypabków w tym rodzaju, spowodowanych roztargnieniem, notowały niedawno dzienniki dwa następujące: w Ameryce operowano pewną kobietę, która połknęła brzytwę (!) jesienią zaś do berlińskiego szpitala Dyakonisek zgłosił się pewien młody człowiek, buchalter z powołania, opowiadając, że podczas przechadzki wiejskiej zrywał kłosy zbożowe wśród łanów; jeden z nich, ostry wąsaty kłos pszeniczny, wziął do ust i w zamyśleniu, połknął. W obu tych wypadkach operacye podobno szczęśliwie się udały.

W drugiej części swego interesującego felietonu, z którego tu tylko streszczenie dajemy, przechodzi autor do żołądka zwierzęcego. Mnóstwo i tu ciekawych spostrzeżeń i zabawnych anegdot. „Jakże to jednak wiele — powiada autor — musi być pien ędzy wśród ludzi, jeśli nawet obcujące z nimi zwierzęta łatwo do majątku dochodzą. Przed niewielu laty (1885) przy spotkaniu pociągów, z których jeden przewoził menażeryę słynnego Barnuma, zabity został znany słoń, Jumbo. Zwierzę postanowiono wypchać i — cóż powiecie — dumny Jumbo sam za tę operacyę zapłacił, wypychający bowiem znalazł w jego żołądku cały skład złotych i srebrnych monet.

Jakim zaś sposobem się to dzieje, poucza wypadek, który zdarzył się ubiegłej jesieni (29 września 1892 r.), w Ogrodzie zoologicznym w Londynie. Pewna dama usiadła na ławce chcąc cokolwiek odpocząć i położyła obok siebie chusteczkę, wraz z portmonetką. W tej ostatniej znajdowało się 6 funtów szterlingów w złocie. Naraz zbliża się do siedzącej słoń, na którym właśnie dzieci zwykły spacer odbywały, chwyta portmonetkę trąbą, niesie do gęby i w mgnieniu oka połyka. Wyobraźcie sobie minę owej lady! Zwróciła się też zaraz z zażaleniem do dozorcy, a ten, niewiele myśląc, zaordynował łakomcowi środek wymiotny. Niestety! Słoni żołądek zwrócił tylko dwa suwereny i małą cząstkę samej portmonetki, reszty zaś ani myślał oddać, choć go o to przez dwa dni w podobny sposób proszono. Ostatecznie damą wytoczyła proces dyrekcyi ogrodu o zwrot 4-ch funtów.

A oto anegdotka o Bismarcku. Przed laty czterdziestu, późniejszy żelazny kanclerz zwiedzał Ogród zoologiczny w Antwerpii, przyczem szczególniejszą uwagę jego zwrócił pewien rzadki żóraw. Począł więc lornetować pięknego ptaka, gdy ten naraz przyskoczył i wyrwał mu z rąk lornetkę. Uciekłszy na drzewo, począł bawić się zdobyczą, podrzucać i chwytać ją znowu, aż wreszcie połknął ją w oczach obecnych. Książę Bismark był podobno bardzo zainteresowany tem, czy żórawiowi nie zaszkodzi ów przysmak, dowiadywał się też o jego zdrowie. Po czternastu dniach otrzymał od pruskiego konsula miejscowego, którym wówczas był hrabia Eulenburg, następującą wiadomość: „Ptak nietylko dobrze strawił pańską lornetkę, szkła i ich zlotą oprawę, ale robi taką minę jakby prosił o jeszcze..."

Nie potrzeba jednak zaglądać do ogrodów zoologicznych, aby się spotkać z podobnemi faktami żarłoczności zwierząt, wystarczy na to pierwsza lepsza stajnia lub obora. W końskich żołądkach znajdowano nieraz całe gwoździe, igły, pieniądze, a nawet ordery. U kóz zdarza się to podobno rzadziej, u owiec zaś dotąd nigdy jeszcze takiego „roztargnienia" nie stwierdzono. Co zaś do krów, nie są wcale wybredne, jak tego dowodzi następujący wypadek. W grudniu 1891 roku, pewien włościanin, w wiosce około Wurzen, postanowił sprzedać na zabicie jedyną swoją starą krowinę, która od dwóch tygodni nic jeść nie chciała. Rzeźnik dawał tylko 60 marek, więc sprzedaż nie doszła do skutku. „Niech lepiej zdycha!" — zadecydował zrozpaczony chłopek. I wcale źle na tem nie wyszedł, albowiem w żołądku krowy znalazło się, oprócz całej paczki gwoździ, siedm podwójnych koron, trzy korony, cztery pojedyncze sztuki markowe, dziesięcio-markówka złota i dwa małe kulczyki. Zupełnie, jak w bajce z Tysiąca i jednej nocy! Widocznie pasąca się po przydrożnych rowach krowa znalazła worek z ową zdobyczą i spożyła go w tej błogiej myśli, iż to wszystko zesłane zostało dla jej nasycenia.

Wielką żarłocznością odznacza się też i nabliższy przyjaciel człowieka — pies. „Psi apetyt" — jest znanem powszechnie określeniem. W Turyngii, w wiosce Rodameuschel, w pobliżu Camburga, pewien właściciel oberży, przyjętym w Niemczech zwyczajem, urządził w dniu 8 kwietnia 1890 r. loteryę kiełbasianą. Ogłosił on po wsi i po okolicy, iż we wspomnianym dniu, do wielu kiełbas włoży po 5 srebrnych dwudziestofenigówek, do kilku nawet po dwa takie ładunki, w jednej zaś, mającej niejako reprezentować los główny, znajdzie się sztuka pięciomarkowa w złocie. Pomysł sprytnego oberżysty okazał się doskonałym. Cała okolica, zwabiona chęcią zysku, zbiegła się po jego kiełbasy. Podczas ogólnego zajadania, wchodzi do oberży szewc pewien z Zwatzen, sąsiedniego miasteczka, i nic o loteryi nie wiedząc, każe sobie podawać kiełbasę. Fortuna, ślepa jak zawsze, właśnie jego obdarza kiełbasą z dwoma pakiecikami

po pięć dwudziestofenigówek. Szewc, zgłodniały, zajada chciwie, wielkiemi kawałkami. Naraz poczuwa w ustach coś gładkiego, twardego i okrągłego, wypluwa więc czemprędzej zawartość na ziemię i chce się przyjrzeć, coby to takiego było? Nie zobaczył już jednak nigdy swego... szczęścia! Oto bowiem pies miejscowego naczelnika gminy, oddawna z nabożeństwem obserwujący zajadającego, poskoczył w mgnieniu oka, chapnął raz tylko — i wygrana znalazła się w jego żołądku. I podobnie, jak w londyńskim Ogrodzie zoologicznym, powstała i tu kwestya prawna: do kogo należą owe dwie marki drobnemi? Do właściciela psa, do gospodarza oberży, do szczęśliwego szewca, czy do psa samego? Sprawę oddano do sądu.

A nauka moralna?

I o niej nie zapomniał przyjemny lipski gawędziarz, chociaż wypowiada ją w szorstki trochę sposób. ,,Tak to — kończy — jak sami widzicie, źródłem wszystkiego złego, w większości wypadków, jest chciwość. Ale zwierzęciu tylko wolno spożywać łapczywie i nierozważnie, choć i ono zazwyczaj ciężko to opłaca. Człowiek opatruje z uwagą każdy kąsek, zanim go do ust poniesie. Powinien on odszukać nawet śrócinę w zającu lub kuropatwie, które spożywa...“

Słusznie — dodajemy od siebie — ale, jeśli takie oglądanie ,,każdego kąska“ żona lub gospodyni domu weźmie za naganę dla swojej kuchni?... Z dwojga złego, kto wie, co gorsze!...

ROZMAITOŚCI.

STÓŁ I KUCHNIA SUŁTAŃSKA.

Życie prywatne sułtanów tureckich mało dotąd jest znane szerszemu ogółowi. Uwolniony niedawno ze służby sturczony Francuz Ali, który pełnił przy obecnie panującym padyszachu w ciągu dwunastu lat obowiązki kamerdynera, po powrocie do Francyi ogłosił drukiem swoje wspomnienia, w których dość znajdujemy szczegółów mało znanych, a ciekawych.

Stół, na którym sułtan turecki jada, jest srebrny. Wspiera się on na jednej nodze również srebrnej, tak niskiej, aby siedząc zwyczajem wschodnim na materacu, można było wygodnie jeść przy nim. Stół ten wokoło nakrywa się maleńkiemi serwetami kosztownemi, pozostawiając w samem środku miejsce puste niczem nie pokryte. Aby jego sułtańska mość nie potrzebowała sięgać daleko po potrawy, stół ów zaopatrzony jest w mechanizm, pozwalający blatowi obracać się dokoła; regulanim bowiem dworski nie pozwala nikomu zbliżać się do sułtana, kiedy on je. W rocznicę objęcia tronu, jakoteż w czasie uroczystych świąt dwa razy do roku, padyszach jada na stole szczerozłotym, sadzonym drogiemi kamieniami. Przepiękne wyrobioną jest nóżka jego w kształcie winnej micicy; łączy się ona z blatem za pomocą śruby ułatwiającej obroty jego.

Dań tak na obiad, jak i na wieczerzę nie bywa nigdy mniej od trzydziestu. Potrawy podawane są na półmiskich z kosztownej porcelany. Wszystkich oczywiście sułtan Abdul-Hamid nie je, wybiera sobie z nich kilka, resztę zaś poleca albo odesłać po haremu dla kobiet, lub też rozdaje stojącym opodal dworzanom. Tak przy obiedzie, jak i przy wieczerzy obecnie panujący spożywa wiele chleba. Pieką go dwa razy dziennie z przenicy pochodzącej z jednego tylko pola w Anatolii pod miastem Bursą. Mąkę rozczyniają zawsze mlekiem koziem, na co już umyślnie chowają kozy w jednym z ogrodów leżących w obrębie seraju. Chleba przeznaczonego dla sułtana nie wolno jeść nikomu, w dowód wielkiej łaski obdarza on od czasu do czasu niedojedzonemi bochenkami swoich ulubieńców i to uważa się za bowód wielkiej łaski. Kuchni w seraju jest dziewięć, sześć, przeznaczonych do użytku otoczenia sułtańskiego, trzy zaś sekretne, w których gotują się tylko potrawy dla sułtana, i żon jego. Oprócz tego każda z dam sułtańskich ma osobną kuchenkę, którą w produkta zaopatruje główny kuchmistrz. Same damy spotrzebowują dziennie po sto baranów, ośmset kur i pięćset sztuk innego ptactwa, stosownie do pory roku. Oprócz tego wychodzi dziennie dziesięć worków najprzedniejszej mąki, tyleż worków ryżu, worek prawdziwej kawy mokka i w podobnym stosunku innych zapasów. Kobietom heromowym mięsa wołowego zupełnie spożywać nie wolno.

NIEŹLE SOBIE CHŁOPIEC PORADZIŁ.

Chłopczyna mały, syn sławnego budowniczego, przyniósł Papieżowi Juliuszowy II. piękny rysunek do budowli kościoła zw. Piotra.

Papież obejrzawszy śliczny rysunek, mocno się ucieszył, chłopca do swego stolika zaprowadził i szufladę wyciągnąwszy z złotemi pieniędzmi, rzekł do niego:

— Tu chłopcze, sięgnij i wyjmij sobie, ma to być nagroda twoja za przyniesienie mi tego ślicznego rysunku.

Chłopiec spojrzawszy na Papieża, rzekł:

— Sięgnij Ty Ojcze święty, Ty masz większą rękę, aniżeli ja.

Tak postępujmy sobie względem Ojca naszego niebieskiego w modlitwach naszych. On może dać i da nam też daleko więcej, aniżeli my sobie uprosić i spodziewać się możemy, jeżeli tylko na Niego się zdamy, bo On sam nam da, co za najpożyteczniejsze dla nas uzna. J. G.

POMIĘDZY MNĄ A NIM JEST RÓŻNICA.

We Francyi przed 200 laty żył pobożny młodzieniec imieniem Karol Klarenty. Złożony został ciężką chorobą. Dał więc sobie przy łożu postawić krzyż i przez spojrzenie nań tak został wzmocniony, że mówił, iż z miłości ku Bogu chciałby jeszcze z chęcią więcej cierpieć. Kiedy go kapłan napominał, aby często na krzyż spoglądał, a jego boleści zostaną uśmierzone, odrzekł tenże:

— Ach tak, dla tego też dałem sobie ukrzyżowanego Zbawiciela przed oczy postawić. Uznaję, że On nieskończenie więcej ucierpiał, lecz pomiędzy mną a Nim jest różnica, że On był niewinny, a ja jestem grzesznik.

Jak smutno jest przy łożu chorego, kiedy—krzyża nie ma!—I jak wielka jest lekkomyślność, kiedy się tak nie zrobi, aby cierpiący uczeń mógł swego Mistrza umierającego widzieć i rozważać. J. G.

NAZWISKA DUŃCZYKÓW.

Duńczycy uskarżają się na wielki brak nazwisk familijnych w Danii, których istnieje tylko kilkadzie–

siąt i z tego powodu domagają się ogólnej zmiany nazwisk. Wymownym przykładem tego jest książka adresowa Kopenhagi, gdzie na 34 stronnicach figurują same nazwiska Hansen, nazwisko Petersen obejmuje 32 stronnice (a nadto Pederson 4); Jensen 30, Andresen 16, Rasmussen 12, Soerensen 6, Madsen 7 itd. Piszącym do Kopenhagi zaleca się też podawać jak najdokładniejszy adres, ulicę, numer domu i piętro, gdyż często się zdarza, że w wielkim jakim domu mieszka 3 do 4 rodzin jednego i tego samego nazwiska.

ANEGDOTKA O GOULDZIE.

Pisma angielskie podają teraz jednę z niezliczonych anegdotek z życia zmarłego niedawno milionera. Droga żelazna Goulda współzawodniczyła z koleją Vanderbilta. Doszło do tego, że obie przewoziły z St. Louis do Nowego Yorku bydło, biorąc tylko po 1ym dolarze od głowy. Dla rzeźników i handlarzy wołów były to złote czasy, ale kolejarze dokładali po parę dolarów do każdej sztuki. W końcu dowcipny zawsze Gould wpadł na pomysł następujący: Posyła agentów swoich do St. Louis, każe skupować jak największe masy bydła i pchnąć je na drogę swego współzawodnika. *P*oniósłszy ogromne straty, Vanderbilt zmiarkował w końcu, że tyle a tyle dolarów musiał zapłacić za przewiezienie towaru.... swego współzawodnika. To go w zapałach konkurencyjnych ostudziło. Gould zwyciężył.

TANIEC BEDNARZY.

W Monachium co lat siedm, poczynając od święta Trzech Króli, przez cały mięsopust, odbywają się pewnego rodzaju zabawy ludowe, zwane „tańcem bednarzy". Początek tego zwyczaju, zdaniem archeologów, sięga zamierzchłej starożytności czasów pogańskich. Uczeni upatrują w niej ślady kultu bogini śmierci Gridhy. Za chrześciaństwa zabawy te wynurzyły się po raz pierwszy w roku 1517, kiedy przez Monachium przeszła zaraza tak straszna, że strwożeni i przygnębieni mieszkańcy już nawet po jej przeminięciu nie ważyli się wychodzić z domów. Wtedy to bednarze miejscowi słynący z wesołego usposobienia, łącznie z rzeźnikami, których uroczystość również podówczas przypadła, postanowili ożywić współobywateli oryginalną zabawą. W różnobarwnych starożytnych strojach z huczną kapelą, przeciągali oni ulicami miasta, śpiewając i tańcząc. Taniec przypomina kadryla i składa się z pięciu figur. W nagrodę za rozbudzenie życia w mieszkańcach, otrzymali oni przywilej „tańczenia" co lat siedm. Pochód kieruje się naprzód przed zamek królewski, a następnie bednarze popisywać się mogą przed każdym z domów. Materyalne wyniki tych ewolucyi wcale są niezgorsze, chociaż koszta strojów i całej wesołej wyprawy również do bardzo małych nie należą.

STARE DZIECKO.

Aktorka amerykańska najbogatsza, a przynajmniej za taką uważana, miss Patti Roza, jest sobie osóbką drobniutką i występuje tylko w rolach dziecinnych. Mając lat 4, wstąpiła już na deski sceniczne, z których od lat 19 nie schodzi. Całe wzięcie się Patti Rozy jest tak dziecinne, że sprawia najzupełniejsze złudzenie. Nierzadko zdarza się, że po skończonem przedstawieniu stoją u wejścia za kulisy małe dziewczynki z zabawkami, pytając: „Gdzie jest Patti Roza? Chcemy bawić się z nią".

UCZONY ŚPIEWAK.

Przed kilku dniami rozeszła się po Wiedniu pogłoska, jakoby jeden z wybitnych śpiewaków opery miejscowej postradać miał zmysły. Źródłem bajki tej, nie branej zresztą na seryo, był list, wystósowany przez śpiewaka do dyrektora orkiestry nadwornej, Hansa Richtera. Artysta, nie mogąc przyjść na próbę, usprawiedliwiał nieobecność swoją na czterech bitych stronnicach, klasyczną zredagowanych—łaciną. Śpiewak z zapałem oddawał się w wolnych chwilach studyom filologicznym i lubił wiadomościami swojemi popisywać się przed kolegami. Niedawno temu, w czasie przedstawienia, wziąwszy na stronę jednego z tych ostatnich, obiecał mu po odśpiewaniu duetu ważnej udzielić wiadomości a mianowicie ciekawego bardzo a nieznanego szczegółu z życia Plutarcha. Już wypadek ten nasunął temu i owemu przypuszczenie o niemoralnym stanie umysłu śpiewaka, list zaś łaciński przypuszczenie to w pewnych kołach na pewność niemal zamienił. Od niemiłego podejrzenia uratowała jednak śpiewaka opinia jednego z profesorów, wydana o liście uczonym. Użyta w nim łacina zdradzała wysoką w autorze znajomość języka i literatury rzymskiej. Nawiasem dodajemy, iż śpiewak w obszernej odezwie do kapelmistrza opisywał męki, powodowane katarem, tak silnym, iż ze względu na żelazną zawziętość choroby, starorzymskich dopatrywał się w niej pierwiastków.

TAJNA SEKTA.

czy też związek na wzór wolnomularski powstał w Stanach Zjednoczonych pod nazwą „Rycerze Pythias'a". Zwierzchnictwo nad całym związkiem sprawuje król z 9 doradzcami, którzy razem tworzą „radę dziewięciu mężów", nadającą i wykonywującą ustawy sekty. Oprócz tej najwyższej władzy istnieje pewna liczba „kapłanów" i „prałat", którzy są misyonarzami nowej nauki i wykładaczami tajemnic „świętego Pythias'a", odprawiają ceremonie religijne i odbierają od wstępujących członków przysięgę na dotrzymanie tajemnic towarzystwa. Ceremoniał przyjmowania uczniów nowej sekty jest obliczony na wzbudzenie w nich obawy przed następstwami zdradzenia tajnych haseł i znaków zakonu. Nowemu rycerzowi Pythias'a przewiązują oczy przepaską i narzucają mu biały płaszcz i wśród uroczystego milczenia wprowadzają do sali zebrań. Tam pytają go, czy wierzy w najwyższą istotę, czy przyrzeka bezwzględne posłuszeństwo i czy obiecuje zachować w tajemnicy prace zakonu. Gdy pytania te kandydat potwierdzi, każą mu uklęknąć i położyć ręce na dwóch przedmiotach. Wówczas zdejmują mu przepaskę z oczu, a przerażony neofita widzi mnóstwo otaczających go zamaskowanych postaci w czarnych płaszczach, wznoszących groźnie sztylety nad jego głową i z drżeniem spostrzega, że jednę rękę trzyma na otwartej trumnie, w której spoczywa kościotrup człowieka, a drugą na ogromnej biblii. Oszołomiony trwogą i nagłem światłem, przysięga przerywanem głosem wierność zakonowi na Boga i Plutona. Nowoorleański Biskup Dżansen przedstawił te szczegóły Papieżowi, który ma wkrótce wydać list pasterski, potępiający nową sektę.

BURMISTRZ LONDYŃSKI,

katolik Knill, pojechał nawiedzić burmistrza w Dublinie, stolicy Irlandyi, także katolika. Obaj tedy udali się, jako wierni katolicy, do kościoła katedralnego na nabożeństwo, którego ze skupieniem i pobożnością wysłuchali. Niezwykła to była rzecz dla Anglików. Burmistrz londyński ma wielkie prawa i należą mu się wielkie honory, np. jeździ w wspaniałej kolasie urzędowej, w koło niego liczna świta, niosą przed nim berło i miecz itd. Z taką samą paradą udał się do kościoła, bo powiada: „Kiedy ja ze względu na królowę taką paradę muszę robić, aby jej cześć oddać, toż ze względu na Boga jeszcze wspanialej wszystko musi być, bo przez to pokażę, że Boga wyżej czczę, niż ludzi". — To bardzo pięknie, że ów burmistrz taki dzielny katolik.

DATA URODZENIA CHOPINA.

Warszawskie „Słowo" ogłasza następujące pismo: Wobec większego dziś zainteresowania się publiczności miejscem urodzenia Fryderyka Chopina i w chwili, gdy agituje się myśl postawienia dla niego pomnika w Żolazowej Woli, sądzę, że dla samych inicyatorów tej sprawy nie bez pożytku będzie sprostowanie mylnie podawanej daty urodzenia największego z geniuszów muzycznych i najznakomitszego kompozytora polskiego. O ile dotychczas miałem sposobność przekonać się, to tak w życiorysach mężów sławnych przez K. Wł. Wójcickiego (Warszawa 1881 r.), jako też i w artykułach dziennikarskich, datę urodzenia Fryderyka Chopina podają na dzień 2 marca 1809 roku, gdy tymczasem z dokumentów najautentyczniejszych, tak z metryki chrztu, jakoteż z aktu urodzenia, sporządzonego w księgach stanu cywilnego parafii Brochów, dowiadujemy się, iż Fryderyk Franciszek dwóch imion Chopin, syn Mikołaja i Justyny z Krzyżanowskich, urodził się w Żelazowej Woli, powiecie sochaczewskim, dnia 22 lutego 1810 r. i ochrzcony został w kościele parafialnym brochowskim dnia 23 kwietnia tegoż roku. Nie wiem, gdzie ma być wzniesiony pomnik dla Fryderyka Chopina i jaki pomnik. Jeżeli jednak ma on być postawiony w Żelazowej Woli w wątpliwej autentyczności oficynie, w której Fryderyk Chopin miał ujrzeć po raz pierwszy światło dzienne, to czy również nie byłoby właściwą rzeczą wzniesienie mu odpowiedniego pomnika, lub przynajmniej umieszczenie płyty marmurowej ze stósownym napisem w kościele parafialnym brochowskim, w świątyni swą wielkością i strukturą imponującej całej okolicy, gdzie i rodzice Chopina połączeni zostali świętym związkiem małżeństwa w roku 1806 dnia 28 czerwca i on sam obmyty został wodą Chrztu św.

Ks. Bielawski,
proboszcz parafii Brochów.

O NIEZWYKŁYM

przykładzie obłędu podaje wiadomość dr. Mairet, profesor wydziału przyrodniczego w Montpellier. Dotknięta chorobą a pozostająca od lat kilku w szpitalu miejscowym dziewczyna żyje w ciągłem urojeniu, iż zewsząd spadają na nią sztuki złota i ukrywają się w fałdach jej sukni, a nawet skórze. Złudzenie wyradza w niej obawę, aby ją o kradzież nie posądzono. Obłęd wystąpił u dziewczyny jeszcze w dziecięcym jej wieku. Usłyszała pewnego razu na ulicy wywołane ogłoszenie o zaginionej bransoletce, i uroiło się jej, iż klejnot ów bezwiednie nosiła przy sobie. Chora odznaczała się zawsze nadzwyczajną draźliwością sumienia, tak, że za każdem wymówieniem słowem przejmował ją lęk, ażali nie skłamała.

NIESPODZIEWANA SUKCESYA.

W niezwykły sposób przyszła pewna mieszkanka Londynu do majątku, wynoszącego 150.000 funtów szterlingów. Niejaka panna Burch, opisują „Daily News", stała w r. 1880 wśród tłumu przed pałacem Buckingham, czekając na przybycie dam, udających się na przyjęcie królowej. Naraz jegomość jakiś w podeszłym wieku, przybysz z prowincyi, również ciekaw tego widowiska, padł zemdlony. Panna Burch pospieszyła mu z pomocą, a następnie, gdy oprzytomniał, dała mu na jego żądanie swoją kartę wizytową. Od owej pory nic o owym jegomości nie słyszała i naraz przed kilku dniami otrzymała od jednego z adwokatów londyńskich zawiadomienie, że staruszek umarł bez spadkobierców i zapisał jej w testamencie 150.000 funtów szterl.

PRZEJŚCIE SUCHĄ NOGĄ PRZEZ NIAGARĘ.

Niejaki Harry Sargeant z New Yorku dokonał niezwykle śmiałego przedsięwzięcia. Przebył on wodospad Niagary po wąskim pasku lodu, na wysokości Goat Island. Lód pękał pod nogami śmiałka, odłamy jego staczały się w przepaść bezdenną, Sargeant nie dał jednak za wygranę i przeszedłszy raz, wrócił tą samą drogą. W godzinę potem nie było już śladu lodowego mostu.

ANEGDOTY.

Pewien żołnierz, stojący na warcie podczas wojny obaczył jak kula armatnia drugiemu żołnierzowi śpiącemu głowę urwała:

O Boże! — rzekł z żalem — toż się biedak zadziwi, gdy obudziwszy się obaczy, że nie ma głowy.

Dwóch ludzi spotkało się na wązkiej drodze, jeden drugiemu nie chciał ustąpić.

— Ja nigdy głupcom nie ustępuję, rzekł jeden.

— Ja zawsze—odrzekł drugi.

Siedział żebrak przy drodze i prosił o wsparcie.
— Cóż to wam? Jesteście kaleka?
— Jestem niemowa, odpowie żebrak.

Zagadka.

Jeden z czytelników „Niedzieli" p. J. Pilznieński z Detroit nadesłał następującą zagadkę, którą umieszczamy do rozwiązania:

Niema mię mama
Stanowię połowę taty
Bezemnie świat byłby bez końca,
Świeca nie miałaby knota,
Woźnica nie miałby bata,
Zresztą stoję na końcu wrót. —

Znaczenie zagadki w Nro. 6 „Niedzieli" umieszczonej jest: „bieda" —

Trafne rozwiązanie nadesłali: p.p. Piotr Budnik, J. Pilznieński z Detroit, Tomasz H. Baranowski z Hiliards, Mich. i Jan Siodła z Berea, Ohio.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Z Litwy. Na zegarze wieków wybiło sto lat od chwili rozbioru ojczyzny naszej. Dla Litwy rok 1893 stanowi stuletnią rocznicę zupełnego upadku politycznego i datę niedoli.

Ostatni a najboleśniejszy dramat dziejowy Litwy rozegrał się na sejmie grodzieńskim, gdzie niemem milczeniem usankcyonowany został ten gwałt krzyczący. Słaba Polska, sprzedawana przez własnych synów, na żołdzie u Rosyan będących, bronić się nie mogła i gdy mała garstka opór stawić chciała, armaty Siewersa i zdrajcy własnego kraju zmusili ją do milczenia i biernego zachowania się wobec ćwiartowanej ojczyzny. Nad otwartym jej grobem magnaterya litewska i polska oraz większa część posłów bawiła się wesoło w Grodnie nie wzdragając się przed dukatami Siewersa, za które sprzedawano ojczyznę. Historyk rosyjski Kostomarow w dziele swem: „Ostatnie lata Rzeczypospolitej" przytacza całą listę nazwisk litewskich— z wyjątkiem Sapiehów — biorących stałą miesięczną pensyą od rządu rosyjskiego za pomoc okazywaną Siewersowi w sprawach sejmowych.

Sto lat minęło od owej smutnej epoki. Sto lat ucisku, niewoli i prześladowań. Rosya nie dotrzymała względem Litwy żadnych ze swych pierwotnych zobowiązań. Obiecywane przez Katarzynę i jej następców prawa polityczne, zachowanie uniwersytetu wileńskiego, oraz tolerancya religijna zostały w brutalny sposób pogwałcone w dalszym ciągu dziejów. Ugniatana Litwa kilkakrotnie próbowała powstawać przeciw ciemiężcom, nie szczędziła krwi i ofiar, lecz każdy jej ruch sprowadzał nowych katów, prześcigających się w okrucieństwie i wysysających z niej wszystkie soki żywotne. Dość przypomnieć rządy Nowosilcowa i Murawiewa w Wilnie. Nazwiska te wywołują w pamięci wszystkie tortury, którym poddawano kwiat naszej młodzieży, dzieci prawie, wychowańców uniwersytetu wileńskiego, w celu wydobycia z nich zeznań, zapędzanie szpilek w paznogcie, zasiekanie rózgami na śmierć, szubienice, rozstrzelania, Sybir itd.

Jednocześnie eksploatacya ekonomiczna Litwy, kontrybucya 10 proc. dotąd nie zdjęta, ukazy grudniowe, pozbawienie wszelkich praw politycznych, usunięcie Polaków ze wszystkich rządowych posad, prześladowanie religijne, kasacya kościołów, wyganiania biskupów i księży, zniesienie prasy polskiej, prześladowanie języka, zakaz zjazdów towarzyskich itd. itd. Pomimo 30 lat strasznej pokuty, żadna zmiana na lepsze nie obiecuje się w systemie polityki rządowej, której celem jest zgnieść i zgładzić polski element na Litwie. Nie łatwe to jednak zadanie...

Własność ziemska codzień się niemal w rękach naszych uszczupla. Gubernia mińska liczy już właścicieli rosyjskich więcej niż polskich, własność ich co najmniej przewyższa o 100.000 dziesięcin posiadłości w ręku polskiem zostające. W gubernii mohylewskiej to usuwanie się ziemi z rąk polskich jest jeszcze bardziej jaskrawem. Za lat kilka śladu Polaków nie zostanie, tak jak nie zostało w gubernii smoleńskiej, zaludnionej obecnie przeważnie przez renegatów, którzy aczkolwiek noszą nazwisko na „icz" i „ski" o czysto polskiem brzmieniu, są prawosławni i ani słowa po polsku mówić nie umieją. Ukaz z dnia 22 grudnia 1865 roku zostawił prawo Polakom nabywania ziemi w gubernii smoleńskiej, atoli szlachta moskiewska podała petycyą do cara, żądając, by do nich nie wpuszczano katolików i Polaków.

Po pierwszym rozbiorze ojczyzny, w którym Białoruś (dzisiejsza gubernia witebska, smoleńska i mohylewska) została zagarniętą przez Rosyą, Katarzyna II. postawiła wtenczas jako ultimatum dla szlachty gub. smoleńskiej, albo przyjęcie prawosławia, albo wywłaszczenie, to jest konfiskatę dóbr. Ojcowie więc rodzin przekazywali majątek jednemu z synów, którego popi wnet ochrzcili, resztę zaś dzieci katolików pchali do Litwy i Korony. Stąd pochodzą polskie nazwiska rodzin prawosławnych, dziś czysto rosyjskich.

Dziś, język polski, zabroniony uczniom nie tylko w zakładzie, lecz na ulicy, w domu prawie, a którego młodzież ustrzedz się nie może, gdyż mimowolnie wciąż się jej z ust wyrywa, stanowi ustawiczny powód do złej cenzury, kar, ba! nawet wydalania z gimnazyów.

Procent Polaków w zakładach naukowych zmniejsza się stale w skutek tego systemu w miarę posuwania się do klas wyższych. Idzie bowiem o to, by jak najmniej polskiej młodzieży otrzymało świadectwo dojrzałości.

Obecnie np. w VIII klasie gimnazyum w Mińsku na 20 uczniów innej narodowości znajduje się zaledwo j e d e n katolik.

Z Warszawy. Na mocy tajnego rozporządzenia jenerała Hurki, gubernatorowie otrzymali rozkaz, aby szlachcie nie wydawali tak zwanych „arużejnych biletów", czyli pozwolenia na broń, chyba, że należą do „warszawskiego klubu strzeleckiego". Jak wiadomo, ów osławiony klub strzelecki, do którego oprócz oficerów gwardyjskich i wyższych czynowników, należy także wielu Polaków, w ostatnich czasach zupełnie podupadł i myślano nawet o jego rozwiązaniu. Obecnie, skutkiem ukazu Hurki, przybędzie mu najmniej kilkaset nowych członków, bo przy rozbojach i napadach na dwory, ciągle się powtarzających, każdy chętnie poświęci kilkaset rubli dla ocalenia swego życia i mienia.

Krok ten, aż nadto ujawnia, do jakich sposobów uciekają się nasi opiekunowie, aby biednej i podupadłej szlachcie wyciągnąć ostatnie ruble z kieszeni.

Rząd rosyjski w polskich prowincyach, przyłączonych do carstwa po drugiem rozbiorze naszego kraju, ma tę rocznicę obchodzić nadzwyczaj uroczyście. W Wilnie odbędzie się szereg festynów, balów, parad wojskowych i nabożeństw po cerkwiach. Tak samo na prowincyi. Warszawa, chociaż wtenczas ocalała, jednakowoż i tutaj odbędą się podobne komedye, a pani Hurkowa, jak już o tem donosiliśmy, wyda w zamku kilka wielkich wieczorów tańcujących, na które wyjątkowo otrzymają zaproszenia wybitniejsi przedstawiciele arystokracyi, inteligencyi, przemysłu i mieszczaństwa.

Zaproszenie i rozkaz, są to jednobrzmiące słowa w języku rosyjskim i do nich, zdaje się, nie potrzeba dodawać żadnego objaśnienia.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Na pamiątkę 50letniego jubileuszu Ojca św., Leona XIII. przygotował poznański zegarmistrz p. Białas bardzo piękny medal. Oglądał te medale Najprzewielebniejszy Arcypasterz ks. dr. Stablewski i wyraził z nich swe zadowolenie. Medale bite są w trzech gatunkach metalu, żółte pozłacane, białe posrebrzane i z aluminium.

Po jednej stronie jest popiersie Ojca św. z napisem: Leon XIII. Papież, a po drugiej stronie zaś, wyobrażenie herbu papieskiego i insignii pontyfikalnych z napisem dokoła: Pamiątka 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św., Leona XIII. 19 lutego 1893.

Mularza Edwarda Czerniewicza z Podgórza, człowieka żonatego i ojca siedmiorga dzieci, skazała dnia 19go z.m. izba karna sądu ziemiańskiego w Toruniu na cały rok więzienia za obrazę majestatu. Człowiek ten z płaczem zaręczał, że jest niewinny.

W nowym etacie pruskim na rok 1893-4 co do księstwa poznańskiego, znajdujemy fundusz przeznaczony na poparcie dzieła germanizacyi w księstwie, wyższy o 630.000 marek niż w roku ubiegłym.

Chełmża. Pięcioro dzieci robotnika Zaleskiego zaczadziło się w dniu 15 z.m Zaleska napaliwszy w piecu, zamknęła izbę i

wyszła, pozostawiając 5 dzieci swoich, z których najstarsze liczyło 7 lat, bez dozoru w domu. Gdy Zaleska po 2 godzinach do domu wróciła, zastała dziatwę bez duszy. Wszelkie usiłowania, aby je przywrócić do życia, były bezskuteczne.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Ludwik Marek, znakomity pianista, mąż wielce zasłużony około rozwoju gry fortepianowej we Lwowie jak i w całej Galicyi, uczeń Liszta, umarł 18 z.m. we Lwowie.

Ku uczczeniu „hetmana w sukmanie". Pod tym tytułem zamieszcza „Gazeta Narodowa" artykuł, który, ze względu na treść jego podajemy niniejszem w skróceniu.

W roku 1894 upływa 100 lat od chwili, kiedy naród deptany barbarzyńską stopą dźwignął się i ohydny ten ciężar z piersi swej zepchnąć spróbował. Na czele tego ruchu narodowego stanął mąż, pełen bohaterstwa i poświęcenia, mąż szlachetnego serca i wielkiego umysłu, jeden z najdroższych dla nas, a najpopularniejszy z nas na całej ziemi, Tadeusz Kościuszko.

Obchody uroczyste nie wystarczą na uczczenie nieśmiertelnej pamięci tego rycerza „bez trwogi i zmazy", tego „hetmana w sukmanie": trzeba uczcić ją w ten sam sposób, jak to się stało podczas dwóchsetnej rocznicy oswobodzenia Wiednia przez Jana III.

Należy zgromadzić wszystko, cokolwiek odnosi się do osoby Tadeusza Kościuszki, i jego czasów, a więc portrety, obrazy, broń, ubiory, mundury, odznaki, rękopisy, instrukcye, ordonanse, pieniądze itd. rozproszone po zbiorach publicznych i prywatnych, oraz po domach w całym kraju, w zbiór jeden, a doprowadzeniem tego dzieła do skutku zająć się powinno Towarzystwo historyczne.

Wystawa kościuszkowska we Lwowie byłaby najpiękniejszą ozdobą wystawy powszechnej krajowej, jej sercem i jej koroną, a byłaby zarazem dowodem, jak umiemy kochać i czcić spuściznę po tych, którzy za wolność kraju krew przelewali.

Historya także by na tem zyskała: niejeden ciemny dotąd szczegół dotyczący samego Kościuszki, lub ówczesnej epoki, dałby się wyjaśnić, nie jeden nowy fakt przybyłby do kroniki naszych walk o niepodległość.

Polacy na obczyźnie. Jak się dowiadujemy z „Przeglądu Emigracyjnego", w Londynie znajduje się około 1000 Polaków, w tej liczbie około 300 Litwinów. Mieszkają przeważnie w dzielnicy Silvertown i mają własny klub. Emigrantów z r. 1831 liczą tylko 6, z 1863 około 20, prawie wszyscy zajmują się rzemiosłami.

Co zaś do Towarzystw, to oprócz Towarzystwa literackiego, które składa się przeważnie z Anglików i przyjaciół Polski, są trzy inne: Towarzystwo polskie, Towarzystwo bratniej pomocy i Towarzystwo pracujących Polaków, mieszczące się w najuboższej dzielnicy miasta. W ostatnich czasach powstał zamiar urządzenia w klubie Towarzystwa polskiego wykładów języka polskiego dla dzieci. Nauka ma się odbywać dwa razy w tygodniu. Inicyatorem tak pożytecznego zamiaru jest prezes Towarzystwa p. Klemens Wierzbicki.

W dniu 18go z.m. zabrała śmierć jednego z nauczycieli Polaków przesiedlonych przed kilku laty do prowincyj Nadreńskich. W Schwarz Rheindorf pod Boną umarł śp. Nikodem Kleber, przeniesiony tam przed 6-ciu laty. Zmarły zostawił w Ojczyźnie starego ojca i rodzinę a sam na obczyźnie jadł gorzki chleb wygnania; co rok podczas wakacyi przyjeżdżał do Księztwa, ostatni raz był w Poznaniu w październiku r.z. Stęskniony za ojczystą stroną, wiódł osamotniony żywot, aż nabawiwszy się zaziębienia, zapadł na zapalenie płuc i umarł licząc zaledwie lat trzydzieści kilka. Pokój jego duszy!

Z INNYCH STRON.

Odwołanie Kachanowa z Wilna. Dnia 13 z.m. na Nowy Rok st. st., oświadczył jenerał-gubernator wileński Kachanow deputacyom od władz cywilnych i wojskowych, że car powołał go do Rady państwa, a temsamem odwołał ze stanowiska jenerał-gubernatora wileńskiego, które—jak się wyraził — „z żalem porzuca". Odnośny carski ukaz ogłoszono już w „Wileńskim Wiestniku", a odezwą, porozlepianą po rogach ulic, zawiadomiono o tem mieszkańców miasta Wilna. Z pożegnaniem pospieszyło najpierw duchowieństwo prawosławne świeckie i zakonne i ofiarowało mu ikony rzekomych męczenników wiary prawosławnej na Litwie z czasów pogańskich. Przy śniadaniu, danej z tego powodu deputacyom kleru prawosławnego, wniósł Kachanow toast na rozwój prawosławia i narodowości rosyjskiej na Litwie.—Odjazd Kachanowa z Wilna nastąpi w dniach najbliższych. Zarządzać sprawami jenerał-gubernatorskiemi będzie tymczasowo baron Grevenitz, gubernator wileński.— Kachanow podobno powołany został „w senatory" dla tego, że pod jego okiem ulotniły się gdzieś sumy zebrane na wystawienie w Wilnie pomnika dla Murawiewa-Wieszatiela.—Następcą jego mianowany został jenerał Orzewskij, były szef żandarmeryi w Warszawie.

Czterdziesty walny wiec katolicki na całe Niemcy odbędzie się w tym roku w Wuerzburgu w czasie od 27 sierpnia do 1 września. Jako lokal dla wiecu przeznaczony został dawniejszy dworzec, t. z. Ludwigshalle. Magistrat oddaje ten lokal z dekoracyami i oświetleniem, oraz lokale szkólne komitetowi zupełnie bezpłatnie.

W Czarnogórze przygotowanie do Jubileuszu Ojca św. Urzędowy organ „Hlas Crnogorca" donosi, że przygotowania do Jubileuszu Ojca św. czynią się tam na wielką skalę. Pomieniony organ urzędowy dodaje przytem, że katolicy czarnogórscy pragną uczcić w Papieżu Leonie XIII. głowę swego Kościoła a zarazem i przyjaciela kochanego przez nich władcy, księcia Nikity.

Tunel podmorski. W ostatnich dniach r.z. odbyło się doroczne zebranie akcyonaryuszy projektowanego tunelu pod cieśniną Kaletańską między Francyą a Anglią. Przewodniczył prezes Towarzystwa „król kolei angielskich", Edward Watkin, wielki przyjaciel Gladstone'a. Zaznaczył on, że uskutecznieniu projektu sprzeciwiał się dotąd tylko rząd angielski. Francya nie robi najmniejszych trudności. Jest nadzieja, iż gabinet obecny zmieni stan rzeczy, i że roboty tunelowe postąpią naprzód. Dotychczas podkopano się już o 2000 metrów i z tej i z francuskiej strony. Natrafiono na pokłady gliny i wapna, nadające się doskonale do zabezpieczenia tunelu od zniszczeń przez wodę. Znalezione też dowody olbrzymich pokładów węgla, znajdujących się między Anglią i Francyą; Watkin proponuje nabycie ich eksploatacyi przez kompanię tunelową i sam w tym celu kupił 1000 akcyj „Kopalni węgla przytunelowych".

Potwierdza się wiadomość, że Milan, były król serbski, pogodził się z Natalią. Będzie miał znowu co jeść. Mogli się nie kłócić, a byliby siedzieli na tronie. Teraz siedzą w hotelach i fotelach—nie na tronie.

Na wystawę do Chicago wysyłają swoje prace następujący malarze polscy: Władysław Gerson, J. Pankiewicz, W. Podkowiński, J. Ryszkiewicz, W. Brochocki, K. Mirecki.

Z tajemnic Panamy. W dzienniku „Eclaire" pomieszczono bardzo interesujące, choć wątpliwe cyfry, mianowicie co do wydatków. I tak: Kantory w Nowam Yorku i Panamie kosztowały 42 miliony franków, nie licząc mieszkania dyrektora i jego willi, na urządzenie których i budowę domów dla zarządzających, wydano 26 milionów. Usługa kantorowa pochłonęła 13½

miliona. Ekwipaże i konie administracyi kosztowały 2 miliony. Administracya amerykańska Towarzystwa otrzymała 29½ miliona. Wagon dyrektora kosztował 200.000 franków, urządzenie namiotów roboczych miało kosztować 45 milionów. Ogrzewanie tychże 10 milionów.

Ta sama gazeta zamieszcza i wydatki na sanitarne urządzenia. Centralny szpital w Panamie kosztował 28 milionów, szpital dla kolonji 7 milionów, sanatoryum w Tabago 2½ milionów, część farmaceutyczna 24 miliony, urządzenie policyi 12 milionów. Rozchody na kancelaryę kantorów wynosiły 9 milionów.

Dużo żydów berlińskich podpisało odezwę, gdzie wzywają swych współwyznawców, aby się nie dali antisemitom.

Senat francuski przyjął ustawę, mocą której karać będą te pisma, któreby wzywały do mordu, rabunku lub podpalenia. — Szkoda, że nie wcześniej!

Mrozy. W Berlinie, kilkoro ludzi z powodu srogich mrozów znaleziono zamarzniętych na ulicy. Z całych Włoch dochodzą wiadomości o zawiejach śnieżnych i silnych mrozach. Komunikacya kolejowa w wielu miejscach przerwana. W Weronie i Modenie leży śnieg do wysokości metra, cały ruch przerwany, w Neapolu w d. 18 stycznia zmarzł żebrak; w całej Rivierze mróz. W Sycylii ucierpiały strasznie winnice i ogrody oliwne. W Wenecyi pozamarzły miejscami laguny, wskutek czego ruch okrętowy przerwany. W Genui, Vicenzy, w Udine i w Padwie mróz dochodził do 14 stopni Celsiusza.

Wilki obległy podczas panujących obecnie wielkich mrozów i śniegów jakieś miasteczko w gubernii Nowogrodzkiej w Rosyi, tak że mieszkańcy muszą domy i obory swoje bronić przed napaścią zgłodniałych bestyj.

Austro-Węgry. Ze spraw kościelnych. Telegramy donoszą pod datą 31 grudnia r. z., że cesarz austryacki wysłał do Papieża list własnoręczny, w którym broni rzadu węgierskiego przed zarzutami dążeń antykościelnych. Małżeństwa cywilne będą zaprowadzone wyłącznie dla osób, wzbraniających się przyjmować śluby kościelne. Przy ślubach katolików urzędnikami stanu cywilnego będą duchowni.

W niespełna dwa tygodnie depesze telegraficzne donioslу znów, że pan Wekerle zaprzeczył w klubie liberalnym pogłoskom dziennikarskim, jakoby ambasador austryacki przy Stolicy Apostolskiej przedstawił Kuryi projekt w sprawie asystencyi świeckich urzędników przy ślubach. Prezes ministrów zapewniał, że tak zwane „hiszpańskie małżeństwa“ nie są w programie rządu.

Uraguay. Stosunki ze Stolicą św. rzeczypospolitej uraguajskiej układają się wielce pomyślnie. Nowomianowany przedstawiciel tego państwa przy Stolicy apostolskiej, prałat Irazasta, otrzymał od swego rządu polecenie, aby zawarł formalny konkordat z Watykanem.

Szwecya. Próbka tolerancyi protestanckiej. Z listu młodego lekarza, pana Skowrońskiego, który bawi na specyalnych studyach w Sztokholmie, dowiadujemy się, iż tamtejsi katolicy w tym roku wielce byli zmartwieni z tego powodu, że nie było zwykłej pasterki w dwóch kościołach katolickich, jakie istnieją w stolicy szwedzkiej. Przyczyną tego była ta okoliczność, że liberalni protestanci lat przeszłych tłumnie przychodzili w stanie nietrzeźwym na północne nabożeństwa w wigilię Bożego Narodzenia i tak nieprzyzwoicie się zachowywali, że w tym roku musiano zaniechać tego nabożeństwa, aby nie dopuszczać dalszych profanacyi świątyń.

W Rosyi coraz silniej rozwija się choroba oczów; dotychczas naliczowano już przeszło 200,000 niewidomych pomiędzy ludem roboczym. Z powodu głodu, grasował we wsiach szkorbut, że ze szkorbutu wywiązały się rozmaite dziwne przypadłości chorobliwe, które sprowadziły ślepotę.

W Londynie wydano stanowczą wojnę przeciwko subjektom handlowym pochodzenia niemieckiego. Anglicy postanowili pozbyć się nieodwołalnie Niemców, a zastąpić ich rodakami.

Jubileusz Ojca św. zbliża się. Już tylko tydzień dzieli nas od tej uroczystej i radosnej chwili, Oby Bóg raczył Ojcu św. jak najlepszego udzielić zdrowia! Coraz więcej kardynałów zjeżdża do Rzymu. Książę biskup krakowski kardynał Dunajewski już wyruszył do Rzymu. Ojciec św. bowiem wezwał wszystkich kardynałów, aby na jubileusz przybyli.

Na dniu 16 z. m. odbył się zapowiedziany konsystorz papieski. Ojciec św. wygłosił dłuższą przemowę, w której dziękował Bogu, że pozwolił doczekać mu 50-letniego jubileuszu biskupiego. Następnie zwrócił się do nowo zamianowanych Kardynałów i wygłosił do nich również przemowę, życząc im wszelkiego powodzenia i zdrowia, ażeby mogli pomyślnie pracować dla Kościoła katolickiego.

Belgia. W Brukseli w pewnej wielkiej tamtejszej fabryce knotów wybuchł w nocy z 16 na 17 zm. straszny pożar. Woda zamarzła wszędzie, z powodu czego ratunek był bardzo utrudniony. Szkody obliczają na 300.000 franków. Kilkunastu strażaków odniosło przy ratowaniu ciężkie rany.

Z AMERYKI.

Przed rzeźnikiem Hermanem Weiss, na Wells ulicy w Milwaukee, stanęły eleganckie sanki, w których siedziało dwóch mężczyzn. Jeden z nich wszedł do składu i kazał sobie zawijać w paczki różny mięsny towar. Gdy rzeźnik czynił zadość jego żądaniu, spostrzegł ze zdumieniem, że towarzysz „kostumera“ ściągnął z haków przed sklepem piękną szynkę, całego skopu i wrzucił to wszystko w sanki. Wybiegł przeto na ulicę i puścił się w pogoń za oszustem, który zaciął konia i umykał prędko. Rzeźnik nie mógł zdążyć za szybkim koniem, wrócił przeto do składu, ażeby się przekonać, że i drugi oszust zniknął bez śladu wraz z mięsiwem, nie uregulowawszy rachunku. Zrozpaczony pan Weiss pociesza się jedną myślą, że złodziejom przynajmniej skradziona szynka nie pójdzie na zdrowie. Była ona bowiem sfabrykowana ze siana, obwiniętego płótnem i pomalowana tak, ażeby mogła służyć za szyld rzeźnicki. Pociesza się myślą, że sprytny złodziej oszukał się chociaż częściowo.

Nowy polski cmentarz. Polacy w South Chicago i Hammond za pozwoleniem Najp. ks. Arcybiskupa Feehan nabyli kawał gruntu, blisko 50 akrów obejmujący, który obrócić zamierzają na cmentarz. Grunt ów leży blisko Hammond i kosztuje $20.000. $7.500 zapłacono gotówką. Nowy cmentarz polski leży w pięknej okolicy, jest wysoko położony i trzy rozmaite koleje do niego dochodzą. Poświęcenie nastąpi na wiosnę.

Rozbitki. Do nowojorskiego portu zawinęła w ostatnim czasie norwegska barka „Nebo“, której kapitan opowiedział o losie niemieckiego okrętu „Rudolf von Benningsen“ spotkanego przezeń 11 stycznia w odległości 160 mil na południe od przylądku Hatteras. Statek ten doznał w drodze z Bremy do Philadelphii tak znacznego uszkodzenia, że tylko przy ustawicznym ruchu wszystkich pomp utrzymywał się jeszcze na wodzie. Zagrożoną niechybnem zatonięciem załogę składającą się z 20 ludzi zabrała wzmiankowana barka na swój pokład, zostawiając opuszczony okręt dalszej igraszce losu. Zapasy barki poczęły się szybko wyczerpywać skutkiem przyrostu 20 nieprzewidzialnych stołowników, a burze utrzymywały statek kilkanaście dni

w balansowaniu na pełnem morzu, głód zaczynał teraz grozić śmiercią zarówno wybawcom jak wybawionym od topieli. W tem przykrem położeniu spostrzeżono 24 stycznia parowiec „Lord O'Neill", zdążający do Baltimore; zasygnalizowano na barce wezwanie jego pomocy, zbliżył się i zabrał 20 rozbitków na swój pokład, a barka zaopatrzona w niezbędną żywność dla swej załogi, przybyła do Nowego Yorku. Równocześnie doniesiono, że i rozbitki przybyli na parowcu „Lord O'Neil" do Baltimore. Statek niemiecki „Benningsen", który tylko chwilowo unosił się na wodzie, zatonął po oddaleniu się z niego załogi.

Gość znakomity. W Nowym Yorku bawi obecnie francuski badacz wnętrza Afryki Paweł Belloni du Chaillu, urodzony w r. 1835 w Paryżu. W roku 1851 odbył on pierwszą podróż w zachodniej Afryce, w r. 1854 w okolicy źródeł rzeki Kongo, a w r. 1863 wyprawę do wnętrza środkowej Afryki. W tych podróżach był on pierwszym odkrywcą olbrzymiego dziewiczego lasu w Afryce nad równikiem i zamieszkujących w nim karłów (karłowatych plemion). Był on również pierwszym turystą, który przywiózł do Europy małpę goryla. Podróż ku źródłom rzeki Kongo odbył z polecenia akademii przyrodniczych nauk we Philadelphii. Znakomitemu gościowi wręczono z polecenia amerykańskiego Towarzystwa geograficznego honorowy kielich, ozdobiony podpisami. W przemowie przy wręczeniu rzeczonego kielicha wyraził się sędzia Doly: „Stanley wszystko nam potwierdził, coś ty napisał i powiedział; ale nigdzie nie uczynił wzmianki uznania dla Ciebie. Czytający dzieła Stanleya musi przypuszczać, że on był pierwszym białym, który widział plemiona karłowate i odwiedzał je w ich równikowym lesie dziewiczym."

Pana, Ill., 8 lutego. Pociąg osobowy „Big Four", który wczoraj o 7.45 godz. ze St. Louis wyjechał, wykoleił się, zapalił się i zgorzał prawie doszczętnie. Jedna osoba zginęła, 6 zostało ciężko rannych i kilkanaście osób doznało lekkiego uszkodzenia.

Z Altony, Ill. donoszą o szczególnem zjawisku. Oto 7 b.m. około pół do dziewiątej rano nadciągnęła olbrzymia czarna chmura nad miasto i pogrążyła je w egipskich ciemnościach. Podobnego zjawiska, które przeraziło mieszkańców, nikt z tamtejszych obywateli nie pamięta.

ROZWOJ ŻOŁĘDZI. Żołądź na ziemi pomiędzy liściami jesiennemi, widocznie bez najmniejszego powodu, miała tak przemawiać do siebie:

„Niestety! co za nieznacznym przedmiotem jestem; tylko żołędzią w tym niezmiernym obszarze. Czemuż mam należeć do ostatnich z tych dzieł Boga?" Ten, który jedyny jest wszystkowiedzącym, zna przyczynę dla czego. Umieścił każde stworzenie w właściwej sferze i dał małej żołędzi jakąś część do odegrania w szerokiem polu czynności świata.

Tak my, w delikatnych naszych latach rozumiemy możliwość pracy własnego naszego życia. Kiedy Dr. Peter Fahrney, jako chłopiec ślęczał nad starożytnemi tomami, które dziad jego zostawił, bezmyślnie przeglądając jego sprawozdanie o przymiotach roślin i kwiatów, mało myślał o tem co za ważny wynik będzie miała ta ciekawość jego dziecięca. Lecz ta interesująca wiedza, która dojrzała później i się rozszerzyła przez jego studya w medycynie i sztuce preparowania lekarstw, przyczyniła się do tego, że mógł dać światu w stanie płynnym, dla korzyści wielu tysięcy cierpiących współbraci Dr. PIOTRA GOMOZO, które obecnie nosi jego nazwisko i jest słynnem po całym kraju. Z małej ciekawej żołędzi wyrósł na potężny dąb dobroczynności.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Dnia 6 b.m. na kolei Grand Trunk pociąg idący w kierunku Detroit, został najechany przez pociąg towarowy przed stacyą Mont Clemens około godziny 10 rano. Podróżni pierwszego pociągu w ostatnim wagonie widzieli jak w całym pędzie najeżdżał inny pociąg. Powstało straszne zamieszanie i wszyscy poczęli się cisnąć ku platformie przedniej strony wagonu, z przerażeniem oczekując katastrofy. Wielu z podróżnych powyskakiwało z wagonu, a naraz dało się uczuć potężne uderzenie i szyby w wagonie popękały. Szczęściem skończyło się na panicznym strachu i przerażeniu, szczególnie kobiet i dzieci. Tylna część wagonu doznała uszkodzenia nieznacznego, lokomotywa zaś pociągu drugiego znacznie została uszkodzona. — Między podróżnymi ostatniego wagonu było dwóch profesorów tutejszego Seminaryum, ks. Kisielewicz wracający z missyi z Port Huron, dokąd wyjechał z polecenia Najprzew. ks. biskupa Foley'a i towarzyszący mu Dr. Laskowski.

Towarzystwo Dramatyczne „Fredro" daje w Niedzielę dnia 12-go lutego amatorskie przedstawienie, i odegra prześliczną i tutaj niewidzianą jeszcze sztukę „Karpaccy Górale", dramat w trzech aktach przez J. Korzeniowskiego. Całość tej sztuki jest rzewna i prześliczna, śpiewami przeplana, a Tow. „Fredro" dokłada wszelkich starań, by godnie pomimo jej trudności przedstawić. Mamy więc nadzieję, że Publiczność polska tak z patryotyzmu jak i zamiłowania do sztuki, przedstawienie to liczną obecnością zaszczyci. Jan Czyżniewski, Prezydent, Teofil Morawski, Dyrektor teatru, Wł. Maior, Sekretarz.

Dnia 7 b.m. przeprowadził się z St. Aubin Ave. do własnego pomieszkania przy ulicy Chene, róg Theodore, Dr. Józef Iłowiecki, znany zaszczytnie ze swoich zdolności i bezinteresownego zajęcia się ubogimi pacyentami lekarz polski, członek „Towarzystwa lekarzy Detroickich". Szczęść Boże na nowem pomieszkaniu!

Objaśnienia do rycin.

ZAMEK I PORT SAIDA STAROŻYTNEGO SYDONU.

Sydon, jedno z najstarożytniejszych miast na wybrzeżu morza Śródziemnego, słynęło niegdyś z handlu, bogactw i przemysłu. Założyli go Fenicyanie, którzy dzierżyli, rzec można, handel całego świata. Wspaniałe to miasto przeszło tyle burz dziejowych, tyle razy niszczone i odbudowywane, za rzymskich czasów i za Chrystusa Pana było jeszcze zamożne i bogate, i w murach jego znalazł gościnę św. Paweł Apostół w drodze do Rzymu. Dziś pod rządami tureckiemi zupełnie upadła dawna jego świetność, i zeszło do rzędu najbiedniejszych miast, zamieszkałych przez ludność rybacką i tylko potężne ruiny zamku, których widok podajemy w naszej illustracyi, świądczą o minionej wielkości.

ARCHIMEDES.

Wódz rzymski Marcellus obległ główne miasto Sycylii Syrakuzy w r. 216 przed nar. Chrystusa P. Byłoby ono zapewne wkrótce uległo, gdyby się w mieście nie znajdował mąż, który przez trzy niemal lata wszystkie natarcia Rzymian niweczył. Był to sławny matematyk Archimedes. Po za murami ustawiał on sztuczne machiny, którymi wielkie kamienie i belki, na których jednym końcu przymocowywał wielkie ciężary, na okręty Rzymian rzucał je i zatapiał. Inne machiny chwytały rzymskie galary. Przestrach tak wielki ogarnął Rzymian, że skoro spostrzegli wiszący z muru powróz lub wystającą belkę, spiesznie uchodzili wołając, że Archimedes swe czarnoksięskie machiny przeciw nim obraca. Pewnego razu jednak śród spokojnej nocy, gdy mieszkańcy Syrakuz po poprzedniej uroczystości w głębokim śnie byli pogrążeni, weszli Rzymianie przy pomocy zdrajcy na mury, otworzyli bramy miasta i napadli nań ze wszystkich stron. Większa część mieszkańców została zabita, pomiędzy nimi także i Archimedes. Siedział on właśnie w swem pomieszkaniu, zatopiony w myślach nad swemi matematycznemi figurami, nie wiedząc że miasto zdobyte. Tak zastał go żołnierz rzymski. „Nie psuj mi kółek moich"! zawołał nań. Ten nie znając wielkiego męża, przebił go mieczem. Marcellus chętnieby był go przy życiu zachował i z sobą do Rzymu zabrał, zasmucony bardzo śmiercią jego, kazał go uczciwie pochować.